Biblioteka Publiczna w Koszalinie

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Koszaliński

Cena 15 gr
Stron 8
Wydanie A

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 41 (997) KOSZALIN, SOBOTA — NIEDZIELA 16-17 LUTEGO 1952 R. ROK IV

Dla pobudzenia wzrostu hodowli
sprawiedliwego rozłożenia obowiązków wobec państwa
i poprawy zaopatrzenia ludności miejskiej w mięso i tłuszcze

Sejm Ustawodawczy RP uchwalił ustawę o obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych

WARSZAWA PAP. 15 lutego br. Sejm uchwalił ustawę o obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych, mającą na celu pobudzenie wzrostu produkcji hodowlanej oraz poprawę zaopatrzenia w mięso i tłuszcze ludności miejskiej.

Ustawa i przepisy wykonawcze wydane do niej, przewidują, że dostawami obowiązkowymi objęta jest tylko część żywca, która bywa corocznie zakupywana od gospodarstw chłopskich. Pozostałą poważną część swojej produkcji towarowej chłop może nadal kontraktować lub sprzedawać jako nadwyżki, które są dodatkowo premiowane.

Chłopom, którzy zawarli kontrakty przed wprowadzeniem obowiązkowych dostaw, z terminem dostawy do 30. VI. rb. przysługują wszystkie dotychczasowe przywileje związane z kontraktacją a równocześnie trzoda chlewna dostarczona przez nich w ramach kontraktu będzie im zaliczona na obowiązkowe dostawy.

Równocześnie wprowadza się od 15-go lutego rb. nowe korzystniejsze warunki kontraktacji nadwyżek ponad obowiązkowe dostawy.

Obowiązkiem dostaw objęte są wszystkie gospodarstwa od pół hektara użytków rolnych wzwyż.

Dostawy oblicza się wg. jednolitej powiatowej normy na ha użytków rolnych. Gospodarstwa posiadające co najmniej 30 proc. gruntów kl. V i VI mogą korzystać z ulg. Normy dostaw obliczone są w ten sposób, by mogły być wykonane przez wszystkie gospodarstwa. Wynoszą one od 20 do 40 kg żywej wagi trzody chlewnej z 1 hektara użytków rolnych — zależnie od strefy, do której dany powiat został zaliczony.

Gospodarstwa powyżej 2 ha mają dostawić co najmniej 70 proc. należnego od nich żywca w trzodzie chlewnej, pozostałe zaś 30 proc. mogą dostarczyć bądź w trzodzie chlewnej, bądź w innych rodzajach żywca wg odpowiednich zamienników. Gospodarstwa poniżej 2 ha mają prawo wypełnić swój obowiązek dostaw w dowolnym rodzaju zwierząt rzeźnych, jak również i w drobiu.

Na poczet dostaw obowiązkowych zwierząt rzeźnych na 1952 r. zalicza się trzodę chlewną, bydło rogate, cielęta i owce dostarczone do punktów skupu od dnia 1 lutego 1952 r.

Za zwierzęta rzeźne dostarczone w ramach obowiązkowych dostaw w ustalonym terminie zobowiązany otrzymuje obowiązującą dotychczas cenę skupu, a ponadto premię w wysokości 10 proc. ceny skupu oraz prawo do nabycia węgla w ilości 2 kilogramów za 1 kilogram dostarczonego żywca.

W celu stworzenia szczególnie korzystnych warunków dla dalszego wzrostu hodowli trzody chlewnej utrzymuje się w dalszym ciągu kontraktację trzody chlewnej na 1952 r. Kontrakty na odstawę trzody chlewnej mogą być zawierane przez indywidualne gospodarstwa rolne, objęte dostawami obowiązkowymi na ilości ponad dostawy obowiązkowe. Kontrakty takie mogą być zawierane na całe sztuki albo też na kilogramy wagi żywej trzody chlewnej, jako uzupełnienie do pełnej sztuki jednakże nie niżej 30 kg.

Dostawca trzody chlewnej zakontraktowanej ponad obowiązkowe dostawy po dniu 15-go lutego 1952 r., tj. po wprowadzeniu dostaw obowiązkowych otrzymuje wyższą ani żeli dotychczas premię w gotówce za terminową dostawę i zwiększoną pomoc hodowlaną.

OTRZYMUJE MIANOWICIE:

a) **obowiązującą cenę skupu,**

b) **premię w wysokości 30 proc. ceny skupu za każdy kilogram dostarczonego żywca trzody chlewnej,**

c) **prawo do nabycia 4 kg węgla i 0.80 kg paszy treściwej za każdy kg zakontraktowanego i dostarczonego ponad obowiązkowe dostawy żywca trzody chlewnej,**

d) **ponadto za sztuki bekonowe — premię za jakość i terminową dostawę wg. umowy.**

Zawierający kontrakt ma prawo do nabycia połowy węgla i paszy treściwej — jako zaliczki.

Dostawcom tym przysługuje również prawo do ulgi w podatku gruntowym oraz do obniżenia zobowiązania w planowym skupie zboża w ramach obowiązujących przepisów.

Za sztuki trzody chlewnej zakontraktowane przed 15 lutym 1952 r. i dostarczone w terminie ustalonym umową do 30 czerwca 1952 r. dostawca korzysta z wszelkich uprawnień przewidzianych w umowie kontraktacyjnej, niezależnie od tego czy zaliczone zostaną w całości lub w części do dostaw obowiązkowych, a więc otrzyma:

a) **cenę wyższą o 5 proc. od obowiązującej ceny skupu,**

b) **premię zł 1,20 za każdy kilogram żywca trzody chlewnej,**

c) **prawo do nabycia 300 kg węgla i 100 kg paszy treściwej,**

d) **prawo do ulgi w podatku gruntowym i prawo do obniżenia zobowiązania w planowym skupie zboża w ramach obowiązujących przepisów.**

Gospodarstwa rolne, które wykonają obowiązek dostaw zwierząt rzeźnych, a nie zawarły kontraktów, mogą sprzedawać swoje nadwyżki towarowe na punktach skupu zwierząt rzeźnych i otrzymują za nie:

a) **obowiązującą cenę skupu,**

b) **premię w wysokości 20 proc. ceny skupu za każdy kilogram dostarczonego żywca trzody chlewnej,**

c) **prawo do nabycia 2 kg węgla za każdy kilogram dostarczonego żywca trzody chlewnej.**

Terminy dostaw dla poszczególnych gospodarstw będą uchwalone przez prezydia gminnych rad narodowych na podstawie projektu przygotowanego przez aktyw gromadzki w porozumieniu z zainteresowanymi chłopami.

Dla gospodarstw, których dostawy obowiązkowe nie przekraczają 120 kg wagi żywej trzody chlewnej, ustala się w zasadzie jeden termin dostawy dla gospodarstw, dla których ustalono dostawy obowiązkowe w ilości od 120 kg do 240 kg — wyznaczone mogą być w zasadzie dwa terminy, dla gospodarstw, których dostawy obowiązkowe przekraczają 240 kg — mogą być ustalone trzy i więcej terminów dostawy, z tym, że co najmniej połowa dostaw winna być wykonana w pierwszym półroczu. Przy ustalaniu terminów bierze się pod uwagę przede wszystkim terminy wynikające z umów kontraktacyjnych, a więc terminy ustalone w porozumieniu z samymi hodowcami.

Od obowiązku dostaw zwalniane są gospodarstwa rolne nie przekraczające 1 ha użytków rolnych, należące do osób powyżej 60 lat, o ile w gospodarstwie nie ma członków rodziny powyżej lat 14, do osób odbywających służbę wojskową, o ile w gospodarstwie nie ma członków rodziny zdolnych do pracy poza jedną kobietą i dziećmi poniżej lat 14 i do osób posiadających 5 lub więcej dzieci poniżej lat 14.

Wywiad
z ministrem rolnictwa
Dąb - Kociołem
o nowym systemie kontraktacji i obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych
— podajemy na str. 2

Bracia chłopi! — Wzywamy Was do dalszego rozwoju hodowli, do walki o należyte zaopatrzenie klasy robotniczej

O d e z w a
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
do wszystkich chłopów mało i średniorolnych

OBYWATELE CHŁOPI!

Sejm Rzeczypospolitej uchwalił ustawę o kontraktacji i obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych. Jest to ważna ustawa, w której zainteresowani są zarówno chłopi, jak robotnicy, zarówno mieszkańcy wsi, jak i mieszkańcy miast.

Jaki jest cel i korzyści tej ustawy?

1 Ustawa ta wprowadza jednakowy dla wszystkich, a więc sprawiedliwy obowiązek świadczeń wsi na rzecz zaopatrzenia w mięso całej ludności pracującej.

Dotychczas było tak, że podstawowa masa chłopów pracujących wywiązywała się rzetelnie z dostarczania Państwu produktów swej hodowli — w poczuciu, że jest to obowiązek społeczny i patriotyczny, którego wymaga od nich kraj i naród.

Ale była inna część takich, którzy ze szkodą ogółu, szli na rękę spekulantom, pomagali im w podbijaniu cen na produkty rolne, zakłócając zaopatrzenie miast, nie rozumiejąc, jak olbrzymie straty przynosi ta spekulacja naszej gospodarce narodowej, całemu krajowi, a więc i chłopom pracującym.

Każdy powinien zrozumieć, że:

nie można byłoby wykonywać wielkiego dzieła uprzemysławiania naszego kraju, rozwijać w nim oświaty, nauki i kultury,

nie można byłoby podnosić na wyższy poziom techniki i dźwigać w górę całej gospodarki narodowej, co jest właśnie zadaniem Planu Sześcioletniego,

nie można byłoby wytwarzać traktorów, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i wszystkiego tego, czego potrzebuje ludność pracująca wsi i miast

— bez równoczesnej, wytrwałej walki o okiełznanie spekulantów, kułaków i różnego rodzaju szkodników, którzy czynią wszystko, aby zahamować rozwój gospodarki planowej w Polsce Ludowej, którzy woleliby, aby nasz kraj pozostał bezbronnym, zacofanym i biednym, jakim był przed wojną.

Ustawa zwalnia od obowiązku dostaw tylko tych, którym rzeczywiście trudno rozwijać hodowlę ponad własne potrzeby, czyni ulgę tym, którzy ze względu na trudności w swym gospodarstwie ulg takich potrzebują. Na wszystkich pozostałych, ustawa rozkłada obowiązek dostaw w sposób całkowicie wykonalny, słuszny i sprawiedliwy, zabezpieczając Państwu dostateczne ilości zwierząt dla równomiernego zaopatrzenia całej ludności pracującej w mięso.

2 Ustawa zabezpiecza korzystne warunki hodowcom, czyni hodowlę zwierząt wysoce opłacalną i pobudza do rozwoju hodowli, do jej stałego wzrostu odpowiednio do potrzeb kraju.

Równorzędnie z dostawą obowiązkową, która dla większości gospodarstw mało i średniorolnych wynosi mniej niż 1 tucznik rocznie, każdy hodowca ma możność udziału w kontraktacji trzody, uzyskując premię pieniężną 30 proc., znaczne ułatwienia w nabyciu węgla i śruty, a ponadto pewną ulgę w podatku i dostawie zbóż. Nawet przy obowiązkowej dostawie przysługuje premia 10 proc. za dostawę w terminie i ułatwienia węglowe. Niewątpliwie będzie to duża zachęta do wzrostu hodowli.

Każdy chłop powinien poznać nowe warunki skupu i kontraktacji. Powinien znać je dobrze, ażeby nie dawać posłuchu kłamcom i wrogom Polski Ludowej. Powinien sam dobrze rozważyć — komu we wsi te nowe warunki przynoszą pomoc i korzyść, a komu psują spekulancki rachunek i brudne interesy.

Nowe warunki przynoszą korzyść tym chłopom, którzy zrozumieli i wypełnili swój obowiązek, kontraktując trzodę chlewną. Trzoda ta będzie im zaliczona na poczet dostaw obowiązkowych, co w niczym nie uszczupli ich praw zapisanych w kontrakcie — jak premie 1 zł 20 gr, jak 300 kg węgla za tucznika, jak pasza itd. Wszystkie zaś nadwyżki, które ci chłopi jeszcze zakontraktują będą od nich przyjęte na nowych — jeszcze korzystniejszych warunkach.

Nowe warunki przynoszą korzyść tym chłopom, którzy zamierzają rozwinąć u siebie hodowlę i tucz trzody chlewnej. Kto rozwinie u siebie hodowlę, ten łatwo zdobędzie niską normę dostawy obowiązkowej, a za całą kontraktowaną nadwyżkę będzie otrzymywał: 30 procent premii gotówką ponad cenę skupu, prawo do nabycia 4 kg węgla i 0,80 kilo paszy treściwej za każdy kilogram żywca, prawo do otrzymania węgla i paszy już w chwili zawierania kontraktu.

Państwo Ludowe otacza specjalną troską gospodarstwa najmniejsze. Chłopi do dwóch hektarów mają prawo wykonywać swoje dostawy w całości innym rodzajem żywca lub drobiu, ale powinni starać się dostarczać i dodatkowo jeszcze kontraktować trzodę chlewną. Powinni, gdyż jest to w ich własnym interesie. Bo przecież tucz świń nie przeszkadza im ani w hodowli bydła, ani drobnego inwentarza; co więcej — trzymanie krowy ułatwia wyżywienie świń w gospodarstwie. Chłopi małorolni i średniorolni powinni dlatego masowo kontraktować trzodę dla zaopatrzenia miast, bo przecież są oni wielce zainteresowani w rozwoju przemysłu, który dla nich też pracuje i daje zatrudnienie ich rodzinom.

Sprawa jest jasna: **kto chce gospodarzyć rzetelnie, aby przynosić pożytek Państwu i własnej rodzinie, temu nowy system przynosi korzyść i pomoc.**

A komu będzie nie w smak nowy system dostaw oraz kontraktacji?

Nie w smak będzie tym wszystkim, którzy dawniej żerowali na ciągłych zmianach cen, okradając i robotnika i chłopa. Nie w smak będzie wszelakim spekulantom i ich pobratymcom spośród kułaków. Nie w smak będzie tym, którzy pchają chłopa do zarżnięcia maciory, a potem każą mu przepłacać na prosiętach, którzy go namawiają do zmniejszenia hodowli, bo spodziewają się tym sposobem powiększyć swoje zyski paskarskie. Nowy system nie będzie się podobał tym kułakom i kułackim kumotrom, którzy wykręcając się od obowiązku, rzucali cień na całą gromadę, podczas, gdy większość chłopów starała się wykonać plan sprzedaży dla Państwa.

Tym złym obywatelom oraz złym gospodarzom nowa ustawa przypomni, że Państwo Ludowe nie pozwala nikomu wykpiwać się z obowiązku. Że jeśli potrafimy dopomóc obywatelom świadomym, a potrzebującym pomocy, to potrafimy też przykładnie karać szachrajów i kombinatorów.

Bracia chłopi, gospodarze mało i średniorolni, chłopi zrzeszeni w spółdzielniach produkcyjnych. Wzywamy was do rozwoju hodowli, do walki o ład w produkcji i handlu żywcem, do walki o należyte zaopatrzenie klasy robotniczej.

Państwo Ludowe jest gwarantem, że wraz z rozwojem hodowli nie grozi chłopu gwałtowny spadek ceny trzody, ani też dziki wzrost cen prosiąt. Jeśli będzie się trzymał handlu z Państwem, nie grożą mu zdradzieckie ciosy, jakie mu już tyle razy zadawał i jeszcze chciałby zadać spekulant.

Dawniej, gdy Polską rządzili kapitaliści, a gminą trzęśli obszarnik do spółki z kułakiem, chodziło im o to, aby oszukać i wykorzystać ludzi pracy w mieście i na wsi.

Dzisiaj Polska należy do ludu pracującego. Dziś polscy robotnicy i chłopi chcą układać stosunki między sobą na zasadach braterstwa, uczciwości i wzajemnych korzyści — jak przystało między ludźmi pracy.

Dwa miliony waszych synów i córek, waszych braci i sióstr znalazło już w Polsce Ludowej pracę w przemyśle, budownictwie i administracji. Wasi synowie i bracia wraz z całą bohaterską polską klasą robotniczą, odbudowują serce Ojczyzny Ludowej — Warszawę, budują Nową Hutę i setki innych ogromnych fabryk.

Wznoszą szkoły, w których kształcą się dzieci chłopskie z każdej gromady. Budują Polskę silną i światłą, zdolną bronić swojej niepodległości i zdolną bronić pokoju — w oparciu o liczną już rodzinę wolnych narodów, której przewodzi potężny Związek Radziecki.

Pomyślcie! owoce naszej pracy chcieliby zniszczyć podżegacze wojenni — bankierzy amerykańscy i hitlerowscy generałowie z Niemiec Zachodnich. Przypomnijcie sobie czasy rządów obszarniczo-kapitalistycznych, kiedy miliony chłopów szły na tułaczkę za chlebem, kiedy nędza dziesiątkowała polską wieś, kiedy kryzysy rujnowały setki tysięcy gospodarstw, kiedy pasibrzuchy poniewierały godnością chłopa i nie było pracy dla ludzi w fabrykach.

Pomyślcie: ile pomyślnych zmian przyniosła nam władza ludowa, jak wielkim dziełem jest nasz Plan Sześcioletni. Masy chłopskie nie pozwolą, ażeby garstka kułaków i spekulantów kalała honor milionów chłopów pracujących. Na wezwanie Rządu Rzeczypospolitej Ludowej, na ustawę o dostawach obowiązkowych odpowiedzą jak na prawdziwych Polaków i demokratów przystało.

Odpowiedzą powiększeniem hodowli i tuczu w swoich gospodarstwach.

Odpowiedzą masowym kontraktowaniem nadwyżek.

Odpowiedzą rzetelnym ustaleniem planu dostaw i czuwaniem, aby żaden kułak czy kombinator nie uchylił się od obowiązku.

Odpowiedzą tępieniem wrogiej plotki i oddawaniem oszczerców w ręce sprawiedliwości.

Przykład dadzą chłopi — członkowie PZPR i ZSL. Aktywiści nasi powinni pierwsi poznać dokładnie nowy system dostaw i kontraktacji, wyjaśnić go wszystkim sąsiadom, ułożyć i zaproponować całoroczny plan dostaw żywca i zachęcić do kontraktowania nadwyżek. Wy towarzysze PZPR-owcy, wy koledzy z ZSL-u będziecie w pierwszych szeregach dobrych gospodarzy, świadomych obywateli, nieubłaganych wrogów machinacji i propagandy kułacko-spekulanckiej.

Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski, fundament Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Niech żyje braterstwo i pomoc wzajemna robotników i chłopów.

Niech żyje Plan Sześcioletni — wspólne dzieło polskich robotników i chłopów.

KOMITET CENTRALNY PZPR
NACZELNY KOMITET WYKONAWCZY ZSL.

Niewzruszony sojusz między Chinami i ZSRR – trwałą gwarancją zwycięstwa w walce o pokój na całym świecie

Depesza Generalissimusa Stalina do Mao Tse-tunga

MOSKWA (PAP). Generalissimus Stalin wystosował do przewodniczącego Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tunga depeszę następującej treści:

DO PRZEWODNICZĄCEGO CENTRALNEGO RZĄDU LUDOWEGO CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ TOWARZYSZA MAO TSE-TUNGA. PEKIN.

Z okazji drugiej rocznicy podpisania radziecko-chińskiego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej, proszę przyjąć, Towarzyszu Przewodniczący, moje serdeczne pozdrowienia oraz życzenia dalszego zacieśnienia sojuszu i współpracy między Chińską Republiką Ludową a Związkiem Radzieckim dla dobra pokoju na całym świecie.

(—) J. STALIN

Depesza Mao Tse-tunga do Generalissimusa Stalina

PEKIN (PAP). Przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tung wystosował do Generalissimusa Stalina depeszę następującej treści:

DO PRZEWODNICZĄCEGO RADY MINISTRÓW ZSRR TOWARZYSZA STALINA

Z okazji drugiej rocznicy podpisania układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między Chińską Republiką Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich pragnę w imieniu rządu Chińskiej Republiki Ludowej i narodu chińskiego wyrazić wielkiemu narodowi radzieckiemu, Rządowi Radzieckiemu i Wam osobiście głęboką wdzięczność i serdeczne pozdrowienia.

Wyrażamy wdzięczność za to, że w ciągu dwóch lat Rząd Radziecki i naród radziecki, zgodnie z duchem chińsko-radzieckiego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej oraz związanych z tym układem porozumień udzielały rządowi chińskiemu i narodowi chińskiemu szlachetnej i bezinteresownej pomocy, co przyczyniło się wielce do odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej oraz umocnienia nowych Chin.

Witamy zacieśniającą się z każdym dniem wielką przyjaźń między narodem chińskim i radzieckim. Potężny sojusz między Chinami i ZSRR jest niezwyciężoną siłą i trwałą gwarancją w walce przeciwko imperialistycznej agresji oraz w obronie pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, jak również gwarancją zwycięstwa w obronie wielkiej sprawy pokoju na całym świecie.

Niech żyje niezwyciężona przyjaźń i jedność narodów Chin i ZSRR!

PRZEWODNICZĄCY CENTRALNEGO RZĄDU LUDOWEGO CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ (—) MAO TSE-TUNG

Pekin, 11 lutego 1952 r.

* * *

WYMIANA DEPESZ MIĘDZY MINISTREM WYSZYŃSKIM A MINISTREM CZOU EN-LAI'EM

MOSKWA (PAP). Z okazji drugiej rocznicy podpisania radziecko-chińskiego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej nastąpiła wymiana depesz gratulacyjnych między ministrem spraw zagranicznych ZSRR Wyszyńskim a premierem Państwowej Rady Administracyjnej, ministrem spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai'em.

Depesza ministra Wyszyńskiego głosi:

„Serdecznie pozdrawiam Was z okazji drugiej rocznicy radziecko-chińskiego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej, będącego niezwykle ważnym wkładem w dzieło utrwalenia pokoju i demokracji na całym świecie".

Premier Czou En-lai w depeszy swej prosi: „o przyjęcie serdecznych pozdrowień i życzeń, aby wielka przyjaźń między Chinami i ZSRR zacieśniała się z każdym dniem w walce przeciwko imperializmowi oraz w obronie pokoju na Dalekim Wschodzie i na całym świecie".

W II rocznicę podpisania układu chińsko-radzieckiego

Naród chiński manifestuje na rzecz wieczystej przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego

PEKIN PAP. Naród chiński uroczyście obchodził drugą rocznicę podpisania układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między Związkiem Radzieckim a Chińską Republiką Ludową.

W całym kraju odbyły się uroczyste zebrania i akademie poświęcone drugiej rocznicy podpisania tego historycznego układu. Uroczystości odbywające się we wszystkich prowincjach Chińskiej Republiki Ludowej przekształciły się w potężną manifestację na rzecz przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego, w manifestację na rzecz pokoju na całym świecie.

Uroczysta akademia poświęcona drugiej rocznicy podpisania układu chińsko-radzieckiego odbyła się m. in. w Szanghaju.

Na akademię przybyli przodownicy pracy oraz żołnierze i oficerowie Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, czołowi działacze nauki, kultury i sztuki, aktywiści Towarzystwa Przyjaźni Chińsko-Radzieckiej.

Uczestnicy akademii przyjęli wśród długotrwałych oklasków **teksty listów z pozdrowieniami do Stalina i Mao Tse-tunga.**

Nowy system skupu mięsa uporządkuje rynek mięsny i zapewni stały wzrost hodowli

Wywiad z ministrem rolnictwa Dąb-Kociołem

WARSZAWA, PAP. — Minister rolnictwa Dąb-Kocioł udzielił przedstawicielowi PAP poniższego wywiadu o nowym systemie kontraktacji i obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych.

Jakie są główne cele i zadania nowego systemu kontraktacji i obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych?

Nowy system skupu żywca oparty na dostawach obowiązkowych i wydatnie zwiększający korzyści z kontraktacji ma na celu zapewnienie niezbędnego i systematycznego zaopatrywania ludności pracującej miast i wsi w mięso i tłuszcze i dalsze systematyczne zwiększenie hodowli — tej najbardziej opłacalnej i dochodowej dziedziny gospodarki chłopskiej.

System ustalania obowiązków dostaw w zależności od liczby hektarów użytków rolnych jest dużym bodźcem do zwiększenia hodowli przez rolników.

Weźmy dla przykładu dwóch 5-hektarowych gospodarzy żyjących ze sobą w sąsiedztwie. Mają oni jednakowe działki i jednakowy wymiar dostaw obowiązkowych żywca. Rzecz jasna, że ten, który lepiej gospodaruje, wygospodaruje więcej paszy, wyhoduje więcej sztuk trzody chlewnej na swojej działce i po sprzedaniu ilości obowiązkowej — takiej samej jak jego sąsiad będzie mógł większą nadwyżkę zakontraktować na korzystnych dla siebie warunkach.

W ten sposób każdy rolnik jest zainteresowany w tym, aby jak najbardziej rozwijać hodowlę w swoim gospodarstwie i tym samym podnosić swoje dochody.

Nowy system zapobiegnie do tychczasowej anarchii w produkcji zwierzęcej, która narażała rolnika - hodowcę na straty, a ludność pracującą w mieście na wielką nierównomierność w zaopatrzeniu.

Ileż to razy chłop - hodowca w wyniku plotek, nieuzasadnionych pogłosek i rozmaitych szacherek spekulanta padał ofiarą przeróżnych niespodzianek, wyzbywał się macior, przepłacał lub tracił na prosiętach, zmniejszał chów i hodowlę z wielką szkodą dla siebie i Państwa. Nowy system ustalający minimum niezbędnej sprzedaży Państwu, przyznający premie chłopom za terminową dostawę i zapewniający dalsze premie hodowcom kontraktującym nadwyżki, jest bodźcem dla uporządkowania rynku i stałego wzrostu hodowli.

Nowy rozszerzony system zakupu zwierząt rzeźnych jest jednakowy dla wszystkich, a więc sprawiedliwy. Znosi bowiem nierównomierność w wykonywaniu obowiązków wobec Państwa jaka w dziedzinie dostaw żywca faktycznie jeszcze istniała. Świadomi chłopi, w przeczuciu, że jest to ich obowiązek społeczny i patriotyczny, zakontraktowali trzodę chlewną i odstawiali sztuki w terminie, gdy tymczasem kułacy - spekulanci i ulegająca ich złym wpływom część rolników — szkodząc krajowi, a więc i chłopom pracującym — uchylą się dotąd od kontraktacji trzody chlewnej, uprawia spekulację mięsem i utrudnia w ten sposób Państwu skup koniecznych dla miast ilości mięsa i tłuszczu.

Nowy system zmusi do obowiązkowych dostaw żywca bogaczy - spekulantów i tych wszystkich, którzy w trudnym dla gospodarki narodowej okresie myśleli tylko o nabiciu własnej kieszeni, działając na szkodę gromady, na szkodę Państwa.

Od czego zależy wysokość dostaw obowiązkowych?

Podstawą do ustalenia wysokości dostaw jest ilość hektarów użytków rolnych, t. j. gruntów ornych, łąk, pastwisk, ogrodów i sadów, posiadanych przez dane gospodarstwo oraz państwowa norma dostaw żywca na jeden hektar użytków rolnych, ustalona dla każdego powiatu.

Normy dostaw z hektara ustalone są w zależności od stanu hodowli i warunków gospodarczych powiatu. Normy te nie są wysokie, wynoszą bowiem od 20 kg do 40 kg od ha rocznie. Dzięki temu wykonać dostawy mogą nie tylko gospodarstwa, które prowadzą intensywną hodowlę, ale i te, które mają słabiej rozwiniętą hodowlę.

Terminy dostaw uchwala prezydium GRN na podstawie opinii aktywu gromadzkiego, biorąc pod uwagę faktyczne możliwości każdego hodowcy. We wszystkich gromadach odbędą się zebrania, na których zostaną szczegółowo wyjaśnione warunki i terminy dostaw oraz ulgi przysługujące poszczególnym grupom rolników.

Na jakich warunkach odbywają się dostawy obowiązkowe?

Za sztuki trzody chlewnej dostarczone w obowiązkowych dostawach rolnik otrzymuje dotychczasową cenę skupu, a ponadto za terminową dostawę premię w wysokości 10 proc. oraz prawo nabycia 2 kg węgla za każdy kilogram dostarczonego żywca.

Rolnik sprzedający Państwu swoje nadwyżki żywca trzody chlewnej ponad wysokość obowiązkowej dostawy otrzymuje lepsze warunki, a mianowicie premię w wysokości 20 proc. ceny skupu, a ponadto prawo do nabycia 2 kg węgla za każdy kilogram dostarczonego żywca.

Na jakich warunkach rozwijać się będzie obecnie kontraktacja trzody chlewnej?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że ci wszyscy, którzy zawarli kontrakty przed 15 lutego, tj. przed wprowadzeniem dostaw obowiązkowych, korzystają ze wszystkich dotychczasowych przywilejów, związanych z kontraktacją. Tak więc otrzymują oni 5 procentowy dodatek do ceny, premię w wysokości 1.20 zł od kilograma, 300 kg węgla i 100 kg paszy od sztuki oraz zachowują prawo do ulg w podatku gruntowym i w planowym skupie zboża, przewidzianym ustawą o podatku gruntowym i ustawą o planowym skupie zboża. Ponadto — i to należy szczególnie mocno podkreślić — sztuki kontraktowane dostarczone od 1 lutego do 1 lipca będą im policzone na poczet dostaw obowiązkowych. Nowy skup żywca wprowadza szczególnie korzystne warunki kontraktacji nadwyżek trzody chlewnej ponad obowiązkowe dostawy i zapewnia chłopom-hodowcom specjalne przywileje.

Za trzodę chlewną zakontraktowaną po dniu 15 lutego 1952 roku ponad dostawy obowiązkowe, rolnik otrzymuje prócz obowiązującej ceny skupu premie w wysokości 30 proc. oraz za każdy kilogram dostarczonego żywca prawo do nabycia 4 kg węgla i 80 dkg paszy treściwej, ulgę w podatku gruntowym w myśl ustawy podatkowej i ulgę w planowym skupie zboża w myśl ustawy. Ponadto za dostarczone sztuki bekonowe dochodzi premia za terminową dostawę.

Rolnik zawierający kontrakt na nadwyżki trzody chlewnej ma prawo nabycia połowy węgla i paszy treściwej tytułem zaliczki.

Tak więc nowy system wpłynie niewątpliwie nie tylko na dalszy wzrost kontraktacji trzody chlewnej, ale i na jej upowszechnienie. Należy zaznaczyć, że nowy system wprowadza wielką dogodność dla rolników, którzy mogą kontraktować ponad dostawy obowiązkowe bądź całe sztuki, bądź też powyżej 30 kg wagi żywej trzody chlewnej, jako uzupełnienie do pełnej sztuki.

Nowy system, dając bardzo korzystne warunki kontraktowania nadwyżek żywca ponad obowiązkowe dostawy, stanowi wielką zachętę dla pracowitych i sumiennych chłopów — patriotów do pomnażania hodowli, do podniesienia produkcji rolnej. Z tym powinniśmy się też liczyć w nadchodzącej kampanii siewnej. Wygospodarowanie jak największego plonu zbóż — powinno w każdym gospodarstwie iść w parze z pracą nad utworzeniem jak największego zasobu pasz. Dlatego nie zaniedbamy żadnej drogi, żadnego środka w nadchodzących siewach, aby podnieść produkcję rolną, aby przyśpieszyć krok za naszym przemysłem socjalistycznym, aby wzmocnić spójnię między ludem pracującym miast i wsi.

Razem z naszymi braćmi robotnikami będziemy pracować nad zwiększeniem siły naszej Ojczyzny.

Opieka państwa ludowego przywróciła tysiącom inwalidów zdolność do pracy

Sejm Ustawodawczy uchwalił zmianę ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkim

WARSZAWA. PAP. — 101 posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R. P. w dniu 14 lutego br. otworzył wicemarszałek Barcikowski. Na posiedzenie przybyli członkowie rządu z premierem Cyrankiewiczem na czele.

Po załatwieniu formalności wstępnych, poseł Małolepszy (SD) zreferował rządowy **projekt ustawy o zmianie ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkim.**

Poseł sprawozdawca podkreślił, że w Polsce przedwrześniowej zagadnienie produktywizacji inwalidów nigdy nie było, nie mogło być przedmiotem zainteresowania rządu kapitalistycznego. Polska Ludowa postawiła sobie jako główny cel przy rozwiązaniu tego zagadnienia — **przywrócenie inwalidom zdolności do pracy.** Inwalidzi są leczeni i szkoleni, otrzymują potrzebne im protezy — i w ten sposób włączają się do procesu produkcji. **Opieka państwa pozwoliła setkom tysięcy inwalidów na powrót do pracy.**

Referowany projekt ustawy upoważnia ministra Pracy i Opieki Społecznej do uwzględnienia — jeżeli zachodzą szczególne okoliczności — **roszczeń do zaopatrzenia inwalidzkiego, zgłoszonych po terminie ustawowym.**

Z dobrodziejstwa ustawy będą więc mogli skorzystać **autochtoni z Ziem Zachodnich, repatrianci** oraz ci, których uszkodzenie zdrowia, początkowo nieznaczne, po pewnym czasie przerodziło się w ciężkie inwalidztwo.

Według dotychczasowych przepisów, inwalidzi, którym oprócz renty inwalidzkiej służyło prawo do renty na podstawie innej ustawy, np. emerytury państwowej, mogli pobierać obie renty tylko do łącznej wysokości zasadniczej renty całkowitego inwalidztwa. **Obecnie dopiero przekroczenie dwukrotne renty zasadniczej będzie przeszkodą do otrzymywania dwu rent.**

W dyskusji nad sprawozdaniem posłanka Piwowarska (PZPR) przytoczyła szereg listów inwalidów, które świadczą, że **władza ludowa zwróciła społeczeństwu tysiące obywateli — współbudowniczych lepszego jutra.** W różnych gałęziach przemysłu pracuje obecnie ponad 1.500 ociemniałych. Wielu z nich jest przodownikami pracy i racjonalizatorami. Inwalidzi pracują również w przemyśle dziewiarskim, pracują na dworcach kolejowych w charakterze megafonistów zapowiadających przyjazd i odjazd pociągów itp.

W głosowaniu Sejm ustawę uchwalił jednomyślnie.

REORGANIZACJA W APARACIE CELNYM

Sprawozdanie Komisji Morskiej i Handlu Zagranicznego o rządowym projekcie ustawy o ustroju i zakresie działania administracji celnej złożył pos. Grosfeld (PZPR).

Referowana ustawa **przenosi funkcję kierownictwa aparatem celnym z Ministerstwa Finansów do Ministerstwa Handlu Zagranicznego.**

Ustawa przewiduje powołanie Centralnego Zarządu Ceł, któremu podporządkowany zostaje celny aparat terenowy.

Sejm uchwalił jednomyślnie ustawę o ustroju i zakresie działania administracji celnej.

Na tym wicemarszałek Barcikowski odroczył posiedzenie Sejmu do dnia 15 bm.

W Moskwie utworzono komisję przygotowawczą do Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej

MOSKWA. PAP. — W związku z mającą się odbyć w Moskwie w dniach od 3 do 10 kwietnia Międzynarodową Konferencją Gospodarczą, — w szeregu krajów utworzono komisje dla przygotowania tej konferencji.

Z inicjatywy Izby Handlowej ZSRR oraz innych radzieckich organizacji przemysłowo-handlowych utworzono radziecką komisję przygotowawczą, w której skład weszli m. in.:

Przewodniczący Wszechzwiązkowej Izby Handlowej **Nestorow** (przewodniczący komisji), przewodniczący Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych **Kuzniecow**, wiceminister Handlu Zagranicznego ZSRR **Zacharow**, wiceminister Hutnictwa ZSRR **Kuzmin**, wiceminister Przemysłu Lekkiego ZSRR **Ryżow**, wiceprezes Banku Państwowego ZSRR **Geraszczenko**, przewodniczący Zjednoczenia „Eksportles" **Niczkow**, dyrektor zakładów budowy samochodów im. Stalina **Własow**, dyrektor Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR **Ostrowitianow**, członkowie Akademii Nauk ZSRR **Strumilin i Bardin** oraz dyrektor Instytutu Naukowo-Badawczego przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego **Orlow**.

Potężna bateria koksownicza

została uruchomiona w hucie „Kościuszko"

KATOWICE PAP. W jednym z wielkich obiektów Planu 6-letniego, w koksowni huty „Kościuszko", rozpalona została w początkach lutego nowowybudowana, nowoczesna bateria koksownicza. Koksownia huty, jeden z największych i najnowocześniejszych w kraju zakładów koksochemicznych, przerabiać będzie w ciągu doby tyle, ile wynosi dzienne wydobycie węgla dużej kopalni i produkować będzie nie tylko koks dla wielkich pieców huty „Kościuszko", lecz również szereg produktów węglopochodnych wraz ze sztucznymi nawozami. Będzie to zatem cała fabryka chemiczna produktów węglopochodnych, powiększona jeszcze o drugą nową baterię pieców, która zbudowana zostanie w następnych latach Planu 6-letniego (nie licząc baterii w starej koksowni).

Na terenie, na którym niedawno jeszcze znajdowały się stawy i leżały tysiące ton złomu, wyrosły potężne żelbetowe konstrukcje bunkrów i wieży węglowej, zdolne pomieścić 15 pociągów węgla. Czeka gotowa młynownia i mieszalnia, błyszczą nowymi szybami zawieszone wysoko ponad ziemią mosty transportowe. Snuje wielkiego hangaru ochronnego czerwienieją mury nowej baterii. Przed baterią stoi już gotowa 250-tonowa maszyna, która będzie ubijać węgiel i wpychać go do rozżarzonych komór baterii. Gotowa jest już również sortownia.

Po rozpaleniu baterii, przez prawie trzy miesiące trwać będzie jeszcze rozgrzewanie pieców, kończenie montażu i próby, a potem popłyną nieprzerwanym strumieniem tysiące ton koksu, produktów węglopochodnych i miliony metrów sześciennych gazu.

Przemysł Zachodnich Niemiec produkuje sprzęt wojenny

BERLIN. PAP. — Jak donosi agencja ADN, przedstawiciel amerykańskich władz okupacyjnych oświadczył na konferencji prasowej, że przemysł Niemiec Zachodnich produkuje już na szeroką skalę sprzęt wojenny. Amerykańskie zakłady budowy samolotów „Curtis Wright Corporation" zamówiły w Trizonii około 400 specjalnych maszyn do seryjnej produkcji części do samolotów.

Naród niemiecki domaga się zawarcia traktatu pokojowego

Pismo rządu NRD do czterech wielkich mocarstw

BERLIN PAP. Urząd Informacji NRD komunikuje:

Dnia 13 lutego br. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów NRD, na którym premier Grotewohl wskazał na ogromne niebezpieczeństwo remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, dla pokoju i egzystencji Niemiec. Premier Grotewohl zaproponował, aby rząd NRD zwrócił się do rządów Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji z prośbą o przyśpieszenie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Po dyskusji, w której wzięli udział minister spraw zagranicznych Dertinger i inni członkowie rządu, wniosek premiera Grotewohla został jednomyślnie zaaprobowany.

Poniżej podajemy tekst pisma rządu NRD do rządu Związku Radzieckiego:

PISMO RZĄDU NRD DO RZĄDU ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W głębokiej trosce o przyszłość narodu niemieckiego, rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej zwraca się do rządów ZSRR, USA, Anglii i Francji w tej niezwykle ważnej dla Niemiec chwili z prośbą o przyśpieszenie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Jakkolwiek od chwili kapitulacji Niemiec hitlerowskich upłynęło blisko siedem lat, Niemcy wciąż jeszcze pozbawione są traktatu pokojowego, do którego mają prawo. **Niemcy są rozczłonkowane, a naród niemiecki nie może obecnie budować swego własnego, jednolitego, niezależnego, pokojowego i demokratycznego państwa.**

Naród niemiecki w pełni świadom jest swej winy za wojnę hitlerowską, jednakże nie uważa, iż traktowany jest sprawiedliwie. **Naród niemiecki głęboko pragnie pokoju oraz jedności państwowej i ekonomicznej.**

Naród niemiecki nie chce być wciągnięty do żadnych komplikacji i konfliktów międzynarodowych, związanych z dążeniem agresywnych sił, które pragną wykorzystać brak traktatu pokojowego i rozbicie Niemiec dla rozpętania nowej wojny światowej.

Traktat pokojowy z Niemcami konieczny jest narodowi niemieckiemu, aby usunąć rozbicie Niemiec oraz stworzyć jednolite, niezależne, demokratyczne i miłujące pokój państwo. Traktat pokojowy umożliwiłby pokojowy rozwój państwa niemieckiego oraz zapewniłby — zgodnie z narodowymi interesami narodu niemieckiego — utrzymanie pokoju w Europie. **Traktat pokojowy z Niemcami konieczny jest dla usunięcia niebezpieczeństwa odrodzenia militaryzmu niemieckiego i nowych z jego strony prób agresji. Traktat pokojowy umożliwiłby narodowi niemieckiemu poświęcenie wszystkich swych sił sprawie budownictwa pokojowego.** Traktat pokojowy zapewniłby również szybsze przywrócenie normalnych stosunków między Niemcami a innymi państwami oraz umożliwiłby równouprawnienie narodu niemieckiego ze wszystkimi miłującymi pokój narodami świata.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej oświadcza, iż będzie występował zdecydowanie i stanowczo w imię urzeczywistnienia wskazanych wyżej zasad. Rząd NRD będzie energicznie walczył przeciwko wszelkim próbom odrodzenia militaryzmu niemieckiego, który grozi wciągnięciem Niemiec do nowej wojny światowej. Wojna ta oznaczałaby jednocześnie dla narodu niemieckiego wojnę bratobójczą oraz zagładę Niemiec.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej spodziewa się, iż rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich weźmie pod uwagę i uwzględni prośbę w sprawie przyśpieszenia zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. **Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wyraża nadzieję, że mocarstwa sojusznicze podejmą pozytywną decyzję, która położy kres nienormalnemu stanowi rzeczy, istniejącemu w Niemczech.**

Jednobrzmiące pisma przesłano rządom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

* * *

Kopię pisma do czterech wielkich mocarstw rząd NRD przesłał **również rządowi federalnemu w Bonn** za pośrednictwem jego przedstawiciela w Berlinie.

Precz z Adenauerem!

Coraz potężniej rozlega się to hasło w Niemczech Zachodnich

BERLIN. PAP. — W Duesseldorfie odbyło się VI plenarne posiedzenie zachodnio-niemieckiego komitetu obrońców pokoju z udziałem 150 delegatów, reprezentujących wszystkie warstwy ludności Niemiec Zachodnich.

W odezwie wydanej do narodu niemieckiego komitet stwierdza, że debata w Bundestagu otworzyła oczy nawet tym, którzy łudzili się jeszcze co do istotnych zamiarów rządu Adenauera. Wykonując tajne układy z mocarstwami atlantyckimi, rząd Adenauera zamierza uniemożliwić zawarcie upragnionego przez naród niemiecki traktatu pokojowego z całymi Niemcami i wydać Niemcy Zachodnie na łup agresywnych planów mocarstw zachodnich.

Z pomocą mocarstw zachodnich — głosi dalej odezwa — rząd federalny zamierza, jak to oświadczył Adenauer, „odzyskać Berlin i Niemcy Wschodnie".

Ujawnił on w ten sposób niedwuznacznie swe agresywne zamiary oraz wskazał kierunek nowej agresji.

Wydarzenia na arenie międzynarodowej świadczą o ogromnym niebezpieczeństwie, jakie zagraża narodowi niemieckiemu, ale jednocześnie dowodzą one, iż rząd federalny i jego poplecznicy oderwali się całkowicie od narodu, brutalnie lekceważą opinię i wolę narodu.

Odezwa wzywa wszystkich miłujących pokój Niemców do walki przeciwko polityce wojennej rządu Adenauera.

Komitet Główny do spraw referendum ludowego w Duesseldorfie opublikował oświadczenie, w którym **domaga się dymisji Adenauera.**

Każdy dzień, w którym rząd Adenauera sprawuje władzę — podkreśla oświadczenie — wzmaga tempo remilitaryzacji i przygotowań do wskrzeszenia Wehrmachtu, potęgując tym samym niebezpieczeństwo wojny. Niebezpieczeństwu temu można będzie zapobiec, jeśli cały naród niemiecki zażąda wraz z nami: **precz z Adenauerem!**

Przed 34 rocznicą utworzenia Armii Radzieckiej

MOSKWA PAP. Dnia 23 bm. mija 34 rocznica istnienia Armii Radzieckiej.

Prasa radziecka podaje, że w całym kraju odbywają się przygotowania do obchodu tej doniosłej rocznicy. W szkołach, klubach robotniczych i kołchozowych, pałacach kultury oraz jednostkach wojskowych wygłaszane są referaty i odczyty o Armii Radzieckiej i jej twórcach — Leninie i Stalinie.

Naród tuniski żąda ogłoszenia niepodległości Tunisu

PARYŻ PAP. Francuskie dzienniki demokratyczne donoszą, że sytuacja w Tunisie jest nadal napięta. Na rozkaz władz kolonialnych wojska francuskie przeprowadzają „ekspedycje karne" w różnych częściach kraju aresztując tysiące patriotów tuniskich.

Na szosie łączącej Tunis z Sfaxem doszło do starcia między żandarmerią francuską i patriotami tuniskimi. Z obu stron są zabici i ranni. W Tunisie, Sfax i innych miastach odbywały się wielkie manifestacje na znak protestu przeciwko okrucieństwom kolonizatorów.

Dziennik **„Liberation"** donosi, że w Tunisie powstał komitet walki przeciwko represjom kolonizatorów.

Sekretarz Komunistycznej Partii Tunisu — Mahmed Sahbou złożył oświadczenie, w którym stwierdził, że **naród tuniski domaga się wycofania wszystkich wojsk obcych z Tunisu, zwolnienia więźniów politycznych, zwołania konstytuanty, zniesienia protektoratu francuskiego i ogłoszenia niepodległości Tunisu.**

Bandy kuomintangowskie w Burmie grabią ludność cywilną

PEKIN. PAP. — Z Rangunu (stolica Burmy) donoszą, że bandy kuomintangowskie, które rozlokowały się na pograniczu burmańsko-chińskim napadają na wsie burmańskie, terroryzują i grabią chłopów burmańskich, odbierając im żywność i bydło.

Realizacja wpłat na Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski weszła w stadium końcowe

WARSZAWA PAP. Wpływy z subskrypcji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski umożliwiły dalsze wzmocnienie gospodarcze naszego kraju, pozwoliły na szybsze uprzemysłowienie oraz na wzmożenie siły i potęgi Polski Ludowej.

Zrealizowaliśmy szereg potężnych inwestycji w przemyśle, budownictwie i innych gałęziach gospodarki narodowej. Powstało wiele nowych, wielkich zakładów przemysłowych, osiedli mieszkaniowych, domów kultury i innych urządzeń socjalnych.

Obecnie wpłaty zadeklarowanych sum na Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski dobiegają końca. Termin uregulowania zadeklarowanych przez ogół obywateli sum upływa zasadniczo 1 marca br.

Rolnicy, rzemieślnicy, właściciele przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych itp., którzy subskrybowali Pożyczkę winni w całości uregulować swoje zobowiązania i spłacić resztę zadeklarowanych na Pożyczkę kwot w terminie do końca lutego br.

Również **pracownicy uspołecznionych zakładów pracy,** którzy w okresie po subskrybowaniu przez nich Pożyczki zmienili zakład pracy i z tego, lub też z innego powodu, nie wpłacają obecnie rat na Pożyczkę powinni jeszcze obecnie dokonać wpłaty.

Wpłata ostatniej raty winna nastąpić dla pracowników, którzy otrzymują wynagrodzenie z góry — w dniu 1 marca 1952 roku — a dla osób pobierających wynagrodzenie z dołu — w terminie wypłaty wynagrodzenia należnego za miesiąc luty, lub jego ostatnią część.

Ci spośród subskrybentów, którzy wpłacili już całość zadeklarowanej sumy, otrzymali, bądź otrzymują obecnie obligacje Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski.

Pozostali subskrybenci otrzymają obligacje w okresie od 5 do 28 marca 1952 r. Wydawanie obligacji nastąpi przez właściwe placówki subskrybcyjne, to jest uspołecznione zakłady pracy, wydziały finansowe rad narodowych, oraz przez prezydia gminnych rad narodowych.

Z uwagi na to, że już 1 kwietnia br. przypada **pierwsze losowanie Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski,** w interesie każdego subskrybenta leży zapłacenie reszty należności dla zapewnienia sobie pełnego udziału w tym losowaniu.

Obowiązkiem placówek subskrypcyjnych jest zapewnienie, aby każdy subskrybent Narodowej Pożyczki otrzymał obligację.

Realizacja zadeklarowanych sum i wydawanie obligacji w wypadku, kiedy pracownik w okresie spłacania rat Pożyczki pozostawał w tym samym miejscu pracy, w którym subskrybował Pożyczkę i spłacił tylko część rat, powinni uzyskać zaświadczenie z danego zakładu, w którym uprzednio pracował, zaopatrzone potwierdzeniem właściwego banku wysokości dokonanych wpłat, i w nowym miejscu pracy kontynuować dokonywanie wpłat na Pożyczkę. Zaświadczenie to upoważnia pracownika do otrzymania obligacji na sumę dokonanych wpłat w każdym oddziale banku, który potwierdził zaświadczenie.

Pracownicy, którzy zmienili miejsce pracy, powinni osobiście lub listownie zawiadomić zakład pracy, w którym dokonali poprzednio wpłat na Pożyczkę, o obecnym miejscu zamieszkania lub miejscu zatrudnienia.

Na zakłady pracy, jako placówki subskrypcyjne, nałożony został obowiązek doręczenia pracownikom, którzy odeszli z zakładu, zaświadczeń o dokonanych wpłatach.

Jednak i pracownicy powinni wykazać dbałość o otrzymanie zaświadczenia o dokonanych wpłatach na Pożyczkę, co jest podstawą do otrzymania obligacji. Opłata pocztowa przy przesłaniu zaświadczenia pracownikowi obciąża dany zakład pracy.

A więc wszyscy subskrybenci Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski w terminie do dnia 28. 3. 1952 r. powinni znaleźć się w posiadaniu obligacji.

Obligacje nie podjęte przez subskrybentów, lub które nie będą mogły być im w tym terminie doręczone, będą złożone na ich nazwiska do depozytu w banku i będą mogły być przez nich następnie w każdej chwili odebrane.

Prowokacyjny proces przeciw postępowym pisarzom francuskim demaskuje bandę zdrajców i szpiegów

PARYŻ PAP. Wtorkową rozprawę w prowokacyjnym procesie, wytoczonym postępowym pisarzom francuskim Renaud de Jouvenel i Andre Wurmserowi przez trzech zdrajców z krajów demokracji ludowej, wypełniły pytania adwokatów, na które odpowiadali obaj pisarze oraz zdrajca bułgarski — Dymitrow - Guemeto.

Jouvenel i Wurmser obalili wywody adwokatów strony przeciwnej, którzy usiłowali wybielić swych klientów. Zwracała uwagę okoliczność, że przewodniczący sądu przerywał wywody „oskarżonych", lecz nie przeszkadzał zdrajcom i ich adwokatom miotać kłamliwych oszczerstw na kraje demokracji ludowej i wypaczać fakty.

Jouvenel przypomniał zdradziecką działalność Rumuna — Dianu. Dianu należał do tych, którzy wydali Besarabię wojskom hitlerowskim.

Andre Wurmser wskazał na doniosłe przemiany społeczne w Rumunii, dzięki którym lud rumuński stał się m. in. właścicielem swych ogromnych bogactw naturalnych, należących dawniej do kapitalistów angielskich, amerykańskich, francuskich i niemieckich. Adwokaci obrony — Vienney, Nordmann i Matrasso **przygwoździli pytaniami zdrajcę bułgarskiego Dymitrowa - Guemeto,** ujawniając jego kontakty z agentami wywiadu angielskiego i amerykańskiego.

Przyparty do muru, Guemeto zmuszony był przyznać, że po powrocie do wyzwolonej Bułgarii w październiku 1944 r. utrzymywał ścisłe kontakty z przedstawicielem Stanów Zjednoczonych Blake'm.

Na pytanie adwokata Nordmanna, czy prawdą jest, że tzw. memoriał „zielonej międzynarodówki" podpisany m. in. przez Guemeto, domaga się **masakry ludności w Bułgarii „na modłę koreańską".** Guemeto udziela odpowiedzi twierdzącej. Nordmann podkreśla, że osobnik, który pragnie losu Korei dla własnego kraju, jest zbrodniarzem.

Następnie przystąpiono do przesłuchiwania świadka „oskarżenia" **zdrajcy czeskiego Ripki.**

Adwokat Nordmann przypomniał, że Ripka brał udział w osławionej konferencji zdrajców emigracyjnych w Londynie.

Nordmann przypomniał również, iż **Ripka poparł wystosowany do ONZ memoriał, żądający masakry ludności Europy wschodniej „na modłę koreańską".**

Ripka nie pominął okazji, by zaatakować władzę ludową w Czechosłowacji. W celu udowodnienia, że zeznania Ripki są fałszywe, obrońcy zaproponowali przesłuchanie **świadka Villeneuve,** który był sekretarzem ambasady francuskiej w Pradze w latach 1945 — 1948. Świadek zeznał, że w lutym 1948 r. burżuazja w Czechosłowacji przygotowywała przy pomocy agentów zagranicznych zamach stanu. **Opisał on potężne manifestacje robotników i chłopów pracujących, którzy nie dopuścili do przywrócenia rządów kapitalistycznych w Czechosłowacji.** Villeneuve zaznaczył, że masy pracujące Czechosłowacji ożywione są uczuciem głębokiej miłości do Związku Radzieckiego.

Następnie sąd zarządził **konfrontację świadka Villeneuve z Ripką,** co ostatecznie zdemaskowało oszczerczy charakter zeznań tego zdrajcy z Czechosłowacji.

Kronika KOSZALINA

Kino „NOWA HUTA" — ul. Grunwaldzka — „Scott na Antarktydzie" film prod. ang. Pocz. seansów o godz. 18 i 20.

Kino „MŁODA GWARDIA" — ROKOSSOWO — „Upadek Berlina" — I-a seria — film prod. radzieckiej. Pocz. seansów o godz. 19.

MUZEUM ul. Armii Czerwonej 53 — otwarte od 12 do 17-tej.

* * *

Dyżuruje APTEKA SPOŁECZNA przy ul. Zwycięstwa.

Termin dokonania zdjęć do dowodów osobistych został przedłużony do dnia 29 bm. Zdjęcia w cenie 4 zł za trzy sztuki wykonują zakłady fotograficzne w Koszalinie przy ul. Jana z Kolna Nr 4, Bolesława Chrobrego Nr 1, Walki Młodych Nr 21, Zwycięstwa Nr 130 i Rynek Nr 3. Zakłady te czynne są w dni powszednie od godz. 9-tej do 15-tej i od 16-tej do 19-tej. W niedzielę i święta od godz. 9-tej do 15-tej.

* * *

DOM KULTURY — Morska 9 — jutro dnia 17 lutego 1952 r. — „Oberżystka" Goldoniego. Gościnny występ Państwowego Teatru Polskiego ze Szczecina. Początek przedstawień o godz. 19 min. 15. Przedsprzedaż biletów w „Orbisie".

Kronika Słupska

Kino „POLONIA" — „Lichwiarz Gobseck"—film prod. radzieckiej. Początek seansów o godz. 16, 18, 20.

Dyżuruje APTEKA SPOŁECZNA Nr. 31, ul. Wojska Polskiego 9.

* * *

Dom Kolejarza — ul. Obrońców Stalingradu — Wystawa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, otwarta od godz. 9 do 19.

* * *

Świetlica TPP-R — Al. Popławskiego — wystawa „Związek Radziecki ostoją pokoju".

* * *

Odczyt „O Armii Radzieckiej" wygłosi dziś o godzinie 17-tej tow. Bartoszkiewicz w sali Ośrodka Szkoleniowego przy ul. Popławskiego 2.

Szczecińskie Zakłady Graficzne. A-3-11634. Nr. zam. 743. 15.II.52.

VI zimowe Igrzyska Olimpijskie

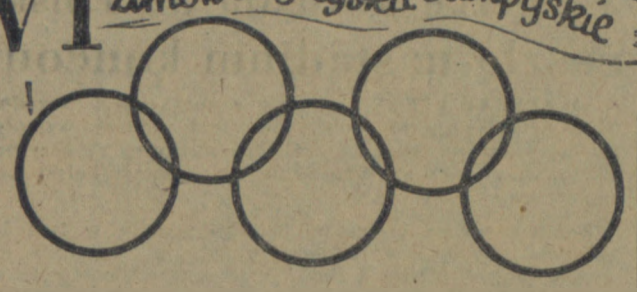

OSLO PAP. W dniu 14 bm. rozpoczęły się w Oslo pierwsze konkurencje VI zimowych igrzysk olimpijskich. Igrzyska zgromadziły na starcie reprezentantów 30 państw, co jest rekordem w historii olimpiad zimowych.

W czwartek 14 bm. w miejscowości Norefjell odbyła się pierwsza konkurencja igrzysk — slalom gigant kobiet. Na trasie długości 1.200 m ustawiono 59 bramek. Zjazd ze względu na oblodzoną trasę, pokrytą zaledwie kilku centymetrową warstwą świeżego śniegu (śnieg spadł w nocy z środy na czwartek) był bardzo trudny.

W slalomie startowało 45 zawodniczek. Pierwsze miejsce zajęła faworytka tej konkurencji Mead - Lawrence (USA) 2:06,8 przed Dagmar Rom (Austria) 2:09,0 i Buchler (Niem.) 2:10,0. Dalsze miejsca zajęły: Klecker (Austria), Mackintosh (Anglia), Niskin (Norwegia) i Seghi (Włochy).

Drugą konkurencją rozegraną w czwartek były bobsleje. Na torze w Frognerseteren odbyły się dwa pierwsze ślizgi w konkurencji dwójek. Po dwóch przejazdach (tor długości 1.500 m) prowadzą Niemcy I przed USA I i Szwajcarią II.

W piątek 15 bm. na stadionie Bisled w Oslo nastąpi uroczyste otwarcie igrzysk. Po otwarciu rozegrany będzie slalom gigant mężczyzn w Norefjell, zakończenie konkurencji bobslejowej w dwójkach oraz rozpocznie się turniej hokejowy na Jordalamfi.

W slalomie — gigant startowały trzy Polki: Grocholska, Kodelska i Kowalska. Z pośród lekkoatletek najlepiej wypadła Kodelska, która zajęła 34 miejsce w czasie 2:32,6. Grocholska i Kowalska zajęły dalsze miejsca, których komisja sędziowska jeszcze nie ustaliła.

W czwartek w pobliżu Holmenkollen odbył się drugi trening skoczków. Najlepiej wypadli Norwedzy oraz Finowie. Z Polaków najlepszą formę wykazał St. Marusarz.

Hokeiści polscy przeprowadzali rano dalsze treningi, a po południu obserwowali treningi innych drużyn.

Lekkoatleci trenują na obozie zimowym w Poznaniu

W POZNANIU rozpoczął się drugi obóz treningowy dla dyskobolli, skoczków wzwyż i płotkarzy. 26 zawodników i zawodniczek przejdzie przygotowania wg. specjalności pod kierunkiem trenerów K. Hofmana i Schmidta. Sekcja GKKF wyznaczyła na obóz poznański następujących zawodników i zawodniczki: dysk — Żochowski, Chojnacki, Andrzejczuk, Królikowska Wojnarowska, Iwaszkiewicz, Szuster i Tomaszewska; skok wzwyż — Cecula, Lewandowski, Skupny, Białkowska, Ronczewska, Fyda i Tomanówna; płotki — Karda, Ogłoblin, Wolski, Gralka, Kucharski, Lipiec, Makomski, Leszczerówna i Maciejakówna.

GŁOS sportowy

Uroczyste zakończenie II-ej Spartakiady Zimowej Wojska Polskiego

W Zakopanem nastąpiło uroczyste zakończenie II Zimowej Spartakiady Wojska Polskiego.

Zwycięzcom poszczególnych konkurencji nagrody wręczył wiceminister obrony narodowej gen. broni — **Popławski.**

Zamykając w imieniu ministra obrony narodowej Marszałka Polski **Konstantego Rokossowskiego** II Zimową Spartakiadę Wojska Polskiego, wiceminister obrony narodowej gen. broni **Popławski** powiedział m. in.:

„Uzyskane na Spartakiadzie wyniki świadczą, że zrobiliśmy poważny krok naprzód w rozwoju sportu w naszym wojsku i podnoszeniu jego poziomu. Dowodem tego jest ustanowienie na Spartakiadzie 6 nowych rekordów Polski i 10 rekordów Wojska Polskiego. We wszystkich konkurencjach uzyskano wyniki lepsze od zeszłorocznych. Godnym podkreślenia jest fakt, że szeregi czołowych sportowców naszego wojska zasilili młodzi żołnierze - sportowcy jak: **Styrcula, Furman, Cholewska** i inni.

Źródłem tych sukcesów jest przede wszystkim świadomość naszych żołnierzy o ogromnej roli sportu dla wyrobienia hartu i siły, zręczności i odwagi, wytrzymałości na trudy i woli zwycięstwa — cech niezbędnych żołnierzowi obrońcy Polski Ludowej.

Uchwała Biura Politycznego KC PZPR w sprawie kultury fizycznej i sportu, rozkazy ministra obrony narodowej nakładają na was żołnierze obowiązek przekształcenia każdego pododdziału i oddziału w pulsujący życiem ośrodek sportowy.

Korzystajcie jeszcze bardziej z prawa do sportu, do zdrowia — zdobytych przez masy pracujące naszego kraju i utrwalonych w projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wykorzystujcie szeroko doświadczenia i nauki sportowców radzieckich, sportowców Armii Radzieckiej.

Wzorowo przygotowujcie się do wiosennej spartakiady Wojska Polskiego, zwiększajcie szeregi żołnierzy — sportowców, podnosząc na wyższy poziom sport w wojsku.

Na zakończenie uroczystości wystąpiły łyżwiarki CWKS z popisem jazdy figurowej, następnie rozegrano interesujący mecz hokejowy między mistrzem Wojska Polskiego na rok 1952—drużyną OWKS Kraków a reprezentacją CWKS.

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem CWKS 8:2 (2:0).

Zawodnicy polscy wzięli udział w międzynarodowym konkursie skoków

Uroczystość otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich nastąpi w dniu dzisiejszym na stadionie lodowym w Bisled. Przemówienie inauguracyjne wygłosi przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich — **Ditlevsimonsen.**

Zawodnicy polscy przebywający od kilku dni w Kongsbergu, wzięli udział w międzynarodowym konkursie skoków. Zawody te odbyły się na skoczni w Hannibalken przy udziale Norwegów, Polaków, Szwajcarów i zawodników USA. Konkurs ten był jednocześnie eliminacją dla zawodników Norwegii, którzy zajęli osiem pierwszych miejsc. Skoczkowie polscy uplasowali się w środku stawki. Najlepiej z Polaków wypadł **Marusarz,** który miał skoki 56 i 59,5 m. Wieczorek — oba skoki z upadkiem przy długości 57,5 m. Gąsiennica Daniel osiągnął 55 i 58 m Krzeptowski i Tajner skakali w granicach 57,5 m.

W środę została oddana dla treningu olimpijska skocznia w Holmenkolen. W pierwszym treningu brali udział wszyscy zawodnicy zgłoczeni do tej konkurencji. Najlepiej wypadli Norwegowie, dobrze również zaprezentowali się Szwajcarzy. Zawodnicy polscy, którzy powrócili do Oslo, wykonali 5—6 skoków, osiągając odległości w granicach 55—60 m.

Hokeiści polscy odbywają, jak codziennie, treningi, a w środę wieczorem obserwowali spotkanie Kanada — USA.

W środę w godzinach wieczornych obradował międzynarodowy kongres przedstawicieli narodów biorących udział w olimpiadzie i komitet wykonawczy MKOL. W kongresie brali udział przedstawiciele ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii. Omawiano propozycje przeniesienia niektórych dyscyplin sportu z programu olimpiady letniej do zimowej. W wyniku dyskusji na kongresie propozycje te będą przedmiotem konsultacji MKOL z zainteresowanymi międzynarodowymi federacjami sportowymi.

Z POBYTU POLSKIEJ KADRY OLIMPIJSKIEJ W OSLO

Na zdjęciu: narciarze na dworcu kolejowym w Oslo. Na pierwszym planie dzieci Posła RP w Norwegii, które witały olimpijczyków. W drugim rzędzie od prawej: skoczek — Stanisław Marusarz, Barbara Grocholska, Maria Kowalska i Teresa Kodelska.

Nowy miesięcznik »Koło sportowe«

Ukazało się nowe wydawnictwo GKKF pt. „Koło sportowe", (miesięcznik), które jest instruktorem i doradcą w pracy podstawowych ogniw sportu związkowego.

„Koło sportowe" można zaprenumerować w PPK „Ruch".

Indywidualne mistrzostwa w ping-pongu

W dniu 17 bm. o godz. 10 w świetlicy KS Stal przy ul. Hutniczej odbędą się indywidualne mistrzostwa woj. szczecińskiego w tenisie stołowym w kategorii seniorów i kobiet. W grupie mężczyzn startować będą m. in. Andziak, Komorkiewicz, Róża, Kulczyk, Brzoza, Majchrowski, Stępień oraz mistrzowie poszczególnych powiatów i mistrz juniorów Wykusz.

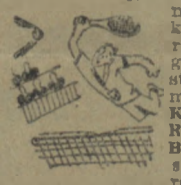

Uwaga organizacje masowe i zrzeszenia sportowe

Bilety wstępu na mecz Praga — Warszawa, który odbędzie się 20 bm. można odbierać według ustalonego rozdzielnika w Wojewódzkim Komitecie Kultury Fizycznej w Szczecinie, Al. Wojska Polskiego 72, do dnia 17 bm.

Szermierze polscy w Budapeszcie

13 bm. w godzinach wieczornych wyjechała do Budapesztu na kilkutygodniowy trening polska drużyna szermierzy. W skład ekipy wchodzą zawodniczki i zawodnicy: **Nawrocka, Włodarczyk, Zabłocki, Nawrocki, Pawłowski, Czajkowski, Małodobry, Kuszewski, Parwlas, Grodner, Sobik, Suski, L. Rydz Przeździecki Zb., Przeździecki A., Twardokęs.**

Ekipie towarzyszą trenerzy Fogt, Frydrych, Wójcicki, Czyplonka oraz trener węgierski **Kevey.** Kierownikiem drużyny i delegatem GKKF jest — Wieczorek. Program pobytu szermierzy polskich w Budapeszcie przewiduje m. in. przeprowadzenia wspólnych treningów z czołowymi szermierzami Węgier oraz szereg indywidualnych spotkań towarzyskich.

N. PANOW

Opowieść o dwóch okrętach

Tłum. T. Evert

— 148 —

Przez całą drogę męczyła go myśl: czy aby marynarze nie zapomnieli wyjąć korka. Na jednym okręcie zdarzyło się, że zapomnieli, ale spostrzegli się w ostatniej chwili. Gdyby nie to — rozsadziłoby działo.

— Obrażacie nas, bosmanie — odparł Sjergiejew. Stał z głową odchyloną w tył i wzrokiem wbitym w unoszący się na niebie dysk.

— Jakie były rozkazy? — zapytał Starostin stojąc na swoim miejscu. Raz jeszcze objął spojrzeniem działo. Wszystko było gotowe do strzału.

— „Szukać samolotów, bez rozkazu nie strzelać"; tak rozkazał sam dowódca przez radio — półgłosem odparł pierwszy celowniczy.

— Tak jest, szukać samolotów, bez rozkazu nie strzelać — powtórzył Starostin. W głosie celowniczego pochwycił nutę zdziwienia, lecz powtórzył rozkaz jako rzecz zrozumiałą samo przez się.

— Niedawno nad Murmańskiem jak walnęli z głównego kalibru, to z „Junkersa" tylko szczapy poleciały.

— Co za rozmowy! — krzyknął Starostin.

Przy dziale zapanowała cisza. Celowniczowie przypadli do lunetek. Z narastającego huku nieprzyjacielskich samolotów dygotało mroźne powietrze.

— Widzę „Junkersa" — przerywanym szeptem odezwał się celowniczy Musin. — Idzie kursem na południe.

— Trzymać w celowniku — rozkazał Starostin.

On również widział samoloty, chwycił je w szkła lornetki. Leciały szybko, ledwie połyskując płatami w promieniach reflektorów. Były wysoko, lecz nie tak wysoko, by nie namacać ich z głównego kalibru. Serce Starostina biło prędko i głucho, palce boleśnie ściskały lornetkę.

Czy faszyści zapelengowali okręty?

Łarionow również dostrzegł przez lornetkę samoloty. Czy widzą one okręty? Jeśli widzą, trzeba strzelać. Jeśli nie — nie należy błyskami wystrzałów zwracać ich uwagi. „Śmiały" również nie strzela. Dowódca tego okrętu słyszał rozkaz. Łarionow jest starszym w porcie — wszyscy słuchają jego rozkazów. Przede wszystkim nie zdradzić nabrzeża, przy którym stoi aż tyle okrętów.

Ciężki huk wybuchu... drugi... trzeci... Bomby padają gdzieś z boku: zrzucono je na teren, a nie na obiekty.

— 149 —

Sniegiriow stał o dwa kroki od dowódcy. Dostrzegł uśmiech, który przeleciał po surowej, ostro zarysowanej twarzy Łarionowa. Patrzał na tę uśmiechającą się, zielonawobladą twarz; nagle znikła ona w ciemności. Rakiety zgasły, gęsty mrok objął wszystko.

— Macie żelazne nerwy, towarzyszu kapitanie-lejtnancie!

Łarionow przesunął dłonią po twarzy. Była mokra od potu; w ustach czuł słonawy smak krwi. „Czyżbym zagryzł wargi aż do krwi? — pomyślał. — Co za dziecinada!"

Miał zwyczaj przygryzania warg; tak samo przygryzał je w czasie owej tragicznej wyprawy na okręcie podwodnym.

— Szkoda, że wypuściliśmy samoloty! — odezwał się skądś z bliska głos wachtowego oficera.

Wachtę pełnił lejtnant Łuzgin, dowódca baterii przeciwlotniczej; Sniegiriow zapamiętał jego daleko w tył odchyloną głowę, palce zaciśnięte wkoło czarnej gładzi lornetki i pobielałe z natężenia kostki.

— Żeby tak uderzyć z wszystkich dział, otworzyć do nich ogień! — z goryczą mówił Łuzgin.

— Nie rozumiecie, dlaczego nie otworzyliśmy ognia? swym zwykłym, beznamiętnym głosem zapytał Łarionow. Stał tuż obok otwartej szafeczki z mikrofonem i jakby przypadkiem głos jego docho dził do każdego stanowiska bojowego. — Czy oni widzieli nabrzeże i okręty? Chyba nie. Rakiety świeciły niedługo i nie nad samą bazą. Gdybyśmy strzelali — zapelengowaliby nas po wybuchach. Nie strzelaliśmy jednakże. Artyleryści „Gromowego" zawsze zdążyliby otworzyć ogień. Rozumiecie lejtnancie?

— Tak jest, rozumiem — odparł Łuzgin.

— 150 —

Stali koło siebie w gęstej, czarnej i mroźnej ciszy.

„Ostrożność i kalkulacja, tylko kalkulacja i zimna ostrożność — w tym jest cały nasz kapitan!" — myślał Łuzgin. Takie postępowanie nie przypadło mu do serca. Od niedawna był we flocie i gorąco pożądał bohaterskich czynów; pragnął zobaczyć płonące samoloty, które spadałyby w morze, objęte ogniem okręty wroga...

— Stój! Kto idzie? — zapytał wartownik stojący przy trapie.

— Swoi. Filipow, Afonin, Zajcew — rozległ się pośpieszny głos Zajcewa. Trójka marynarzy zbiegła po trapie i skoczyła na swe stanowiska bojowe.

Przez cały czas alarmu siedzieli przy Moskalence i nie widzieli rakiet oświetlających nad dachami bazy. A później biegli na okręt w nieświadomości i lęku: czy aby „Gromowemu" nie stało się co złego.

Afonin wszedł na pomost i stanął na swym stanowisku obserwatora.

— I ani razu nie walnęliście w tych gadów? — powiedział z bólem i żalem, ocierając pot z twarzy. — Zestrzelić tak kilka samolotów, obrzydzić im drogę nad bazą. Czemuście nie strzelali?

— A ty nie rozumiesz, czemu? — usłyszał spokojny, pełen rozsądku głos Gordiejewa. — Niedługo świeciły rakiety i nie nad samą bazą. A gdybyśmy strzelali, zapelengowaliby nas po wybuchach. Teraz rozumiesz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Skały, wąwozy, lodowce... Nieustanne, białe zamiecie hulają nad spadzistymi zboczami czarnych szczytów, wyszlifowanych przez wiatry. W wąwozach leży śnieg, łagodnie opadają w nie stoki i zbocza. I znów wzgórze olbrzymimi stopniami wyrasta aż pod mgliste i chmurne niebo; i znów błyszczą lodowce, jak szerokie rzeki płynące ku niebiosom.

A w dole głuchy ryk oceanu, spieniona, dzika woda, sztormowa mglista dal, nie cichnący przypływ wzburzonego Morza Barentsa...

I znów sopki jak śnieżne miraże, uchodzące w dal, spiętrzone, oświetlone ogniem dział i światłem rakiet.

Półwysep Kolski, górski grzbiet Musta Tuntri, Półwysep Rybacki i Średni — to linia Frontu Podbiegunowego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ŻYCIE i kultura

DODATEK TYGODNIOWY »GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO«

Nr 8 (46) Koszalin, 16 lutego 1952 r. Rok II.

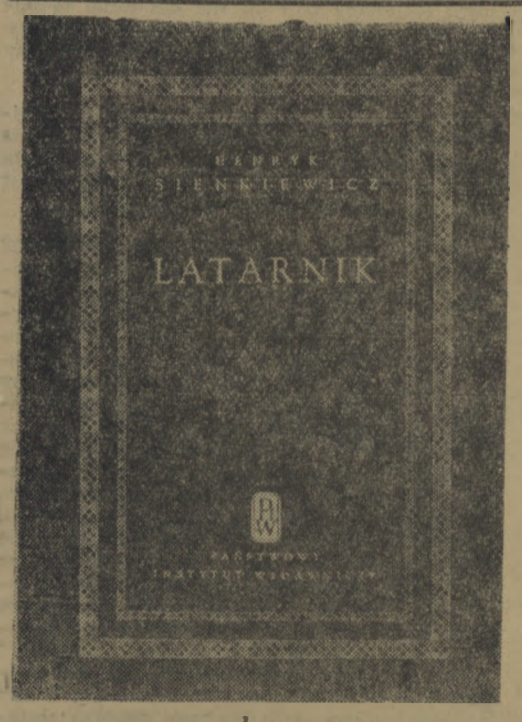

I.

Czytał półgłosem:

„Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Aspinwall, niedaleko Panamy, przepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść nad sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został spłukany przez bałwan. Przypuszczenie to było tym prawdopodobniejsze, że na drugi dzień nie znaleziono jego łódki, stojącej w skalistym wrębie. Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia niemałe ma znaczenie, tak dla ruchu miejscowego jak i dla okrętów idących z New Yorku do Panamy. Zatoka Moskitów obfituje w piaszczyste ławice i zaspy, między którymi droga nawet w dzień jest trudna, w nocy zaś, zwłaszcza wśród mgieł, podnoszących się często na tych ogrzewanych podzwrotnikowym słońcem wodach, prawie nie podobna. Jedynym wówczas przewodnikiem dla licznych statków bywa światło latarni. Kłopot wynalezienia nowego latarnika spadł na konsula Stanów Zjednoczonych, rezydującego w Panamie, a był to kłopot niemały, raz z tego powodu, że następcę trzeba było znaleźć koniecznie w ciągu dwunastu godzin; po wtóre, następca musiał być nadzwyczaj sumiennym człowiekiem, nie można więc było przyjmować byle kogo; na koniec — w ogóle kandydatów na posadę brakło. Życie na wieży jest nadzwyczaj trudne i bynajmniej nie uśmiecha się rozpróżniaczonym i lubiącym swobodną włóczęgę ludziom Południa. Latarnik jest niemal więźniem. Z wyjątkiem niedzieli nie może on wcale opuszczać swej skalistej wysepki. Łódź z Aspinwall przywozi mu raz na dzień zapasy żywności i świeżą wodę, po czym przywożący oddalają się natychmiast, na całej zaś wysepce, mającej morgę rozległości, nie ma nikogo. Latarnik mieszka w latarni, utrzymuje ją w porządku; w dzień daje znaki wywieszaniem rożnokolorowych flag, wedle wskazówek barometru, w wieczór zaś zapala światło. Nie byłaby to wielka robota, gdyby nie to, że chcąc się dostać z dołu do ognika na szczyt wieży, trzeba przejść przeszło czterysta schodów krętych i nader wysokich, latarnik zaś musi odbywać tę podróż czasem i kilka razy dziennie. W ogóle jest to życie klasztorne, a nawet więcej niż klasztorne. Nic też dziwnego, że Mr. Izaak Falconbridge był w niemałym kłopocie, gdzie znajdzie stałego następcę po nieboszczyku, i łatwo zrozumieć jego radość, gdy najniespodziewaniej następca zgłosił się jeszcze tegoż samego dnia. Był to człowiek już stary, lat siedemdziesiąt albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Włosy miał zupełnie białe, płeć spaloną, jak u Kreolów, ale sądząc z niebieskich oczu, nie należał do ludzi Południa. Twarz jego była przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Na pierwszy rzut oka podobał się Falconbridge'owi. Pozostało go tylko wyegzaminować, wskutek czego wywiązała się następująca rozmowa:

— Skąd jesteście?
— Jestem Polak.
— Coście robili dotąd?
— Tułałem się.
— Latarnik powinien lubić siedzieć na miejscu.
— Potrzebuję odpoczynku.
— Czy służyliście kiedy? Czy macie świadectwo uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadrza spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi. Rozwinął go i rzekł:

— Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym. Ten drugi jest hiszpański z wojny karlistowskiej; trzeci to legia francuska; czwarty otrzymałem na Węgrzech. Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom, ale tam nie dają krzyżów — więc oto papier.

Falconbridge wziął papier i zaczął czytać.

— Hm! Skawiński? To jest wasze nazwisko?... Hm!... Dwie chorągwie zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety... Byliście walecznym żołnierzem!

— Potrafię być i sumiennym latarnikiem.

— Trzeba tam co dzień wchodzić po kilka razy na wieżę. Czy nogi macie zdrowe?

— Przeszedłem piechotą „pleny".

— All right! Czy jesteście obeznani ze służbą morską?

— Trzy lata służyłem na wielorybniku.
— Próbowaliście różnych zawodów?
— Nie zaznałem tylko spokojności.
— Dlaczego?

Stary człowiek ruszył ramionami.

— Taki los...

— Wszelako na latarnika wydajecie mi się za starzy.

— Sir — ozwał się nagle kandydat wzruszonym głosem. — Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłem otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju. Potrzebuję sobie powiedzieć: tu już będziesz siedział, to jest twój port. Ach, Sir! to od was tylko zależy. Drugi raz się może taka posada nie zdarzy. Co za szczęście, że byłem w Panamie... Błagam was... Jak mi Bóg miły, jestem jak statek ,który jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie... Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego... Przysięgam, że jestem uczciwy, ale... dość mam już tego tułactwa...

Niebieskie oczy starca wyrażały tak gorącą prośbę, że Falconbridge, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

— Well! — rzekł. Przyjmuje was. Jesteście latarnikiem.

Twarz starego zajaśniała niewypowiedziana radością.

— Dziękuję.
— Czy możecie dziś jechać na wieżę?
— Tak jest.

— Zatem good bye!... Jeszcze słowo: za każde uchybienie w służbie dostaniecie dymisję.

— All right!

Tegoż samego jeszcze wieczora, gdy słońce stoczyło się na drugą stronę międzymorza, a po dniu promiennym nastąpiła noc bez zmierzchu, nowy latarnik widocznie był już na miejscu, bo latarnia rzuciła, jak zwykle, na wody swoje snopy jaskrawego światła".

II

Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Jarosławcu, niedaleko Darłowa opuścił osadę. Uczynił to na kategoryczne żądanie miejscowej ludności, przeważnie wiejskiej biedoty, która dłużej nie chciała cierpieć ani judaszowych namów ani judzących nawoływań latarnika. Władze graniczne, troskliwie, po matczynemu dbające o to, by skołatane wojną chłopskie rodziny mogły w spokoju zagospodarowywać nadzielone hektary, nienajlepszej wprawdzie, nadmorskiej ziemi — latarnika wysiedliły.

Zawakowało więc miejsce kierownika latarni, obsługiwanej teraz niesprawnie przez dwóch bodajże ludzi, nieznających się ani na radiotechnice ani na skomplikowanych tablicach meteorologicznych. Tyle, że co wieczór latarnia na jarosławieckim cyplu słała w czarną ścianę nocy zespolonej z huczącym morzem żółte błyski. Lecz ani radio, ani buczki, mogące ostrzec statek, szukający namiarów w gęstej niczym wata mgle — nie były czynne. Latarnia w Jarosławcu niemałe ma znaczenie: gdyńskim trawersem przechodzą obok niej statki ładowne ze wschodu na zachód: na Sund i na Kanał Kiloński; tędy idą z zachodu do Gdyni i Gdańska statki po węgiel, albo wiozące maszyny, surowce z Chin, Afryki — z całego świata. Tak więc jarosławiecka latarnia na statkowym kursie, wykreślonym ręką nawigatora, staje się kamieniem milowym na tysiącmilowym szlaku, w nocy zaś rozbłyskująca żółtym okiem — kontrolerem bezpiecznej żeglugi.

W Urzędzie Morskim łamano sobie nie bez powodu głowę nad wynalezieniem nowego kierownika latarni. Pod koniec Trzyletniego bito się o fachowców w każdej fabryce z uporem, wyrywając sobie techników, mechaników, czasami i ze szkodą dla ogólnej sprawy. Ludzi było brak, a uczyć nienauczonych dopiero się uczono. Zresztą i kandydatów na takie stanowisko nie było. Gdańsk, Gdynia czy Szczecin — porty dochodzące do głosu na światowych rynkach żeglugowych — kusiły łatwością życia i zarobków. Jarosławiec, odległy od linii kolejowych, nawet nie wieś, lecz osada — kilkanaście domków, przykucniętych za grzbietem wydm, — rzucona od gminy nieco z boku, jakby niepotrzebna przy powiatowej drodze — nie mogła być przedmiotem zainteresowania dla fachowca, przywykłego do gwaru portów, jęku syren statkowych czy fabrycznych, związanego z pulsującym życiem miasta. Samo też życie latarnika jest trudne: dyżury w dzień i w nocy, ustawiczne zajęcze czuwanie na ostrzegawczy ryk syreny, strożowanie na cyplu i aż do łez wypatrywanie czy nocy granatowej z granatowym morzem sklejonej, nie przetnie zielony, na ratunek wzywający błysk rakiety. Życie w osadzie, zamknięte wśród bytowania kilkunastu rodzin, przypomina klasztor....

Tak to mniej więcej rozmyślał dyrektor Urzędu Morskiego, człowiek mający wiele rozmachu w postępowaniu, lecz trzeźwo oceniający sprawę, że kierownika latarni jarosławieckiej przyjdzie szukać długo. Był też radośnie zaskoczony, gdy oznajmiono mu, że następca usuniętego z pasa granicznego latarnika czeka na przyjęcie.

Był to człowiek niemłody, lat chyba więcej niż pięćdziesiąt, o skroniach już pobielonych siwizną i twarzy posiekanej gęsto zmarszczkami. W jego ruchach było coś z rzemieślnika; ramiona miał zsunięte do wewnątrz, nieco zgarbione, jakby nawykłe do zginania się z pilnikiem w ręku nad warsztatowym imadłem. Z całej postaci biła pewnego rodzaju solidność i opanowanie.

— Gdzie pracowaliście?

— Różnie... bywało, że i wcale nie pracowałem. Teraz, ostatnio w takiej jednej prywatnej firmie.

— Macie jakieś świadectwa?

Wydobył z kieszeni portfel z brązowej, powycieranej w wielu miejscach skóry, palcami rozdzielał papierki. Jeden z nich wraz z czerwoną książeczką położył na biurku. Dyrektor czytał:

— Bajno? Aleksander Bajno. Jesteście radiomechanikiem? Pracowaliście w 1933 w Państwowych Zakładach Radio- i Telekomunikacyjnych jako mechanik, hm... A dlaczego w papierach macie, że w 1937 byliście pomocnikiem?

— Zdegradowano mnie... Za strajk.

— Aha. A teraz, macie jakiś dowód? Świadectwo?

— Tak. Skończyłem kurs radiomechaników jeszcze raz — podsunął małą książeczkę w czerwonej okładce.

— Czy jesteście obeznani ze służbą morską?

— Służyłem w Marynarce Wojennej.

— Hm...! Dlaczego chcecie iść na latarnię? Pracowaliście w prywatnej firmie: łatwa robota i łatwy zarobek?

— Byłem niedawno na naradzie aktywu. Przemawiał sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Partii. Krytykował tych partyjniaków — fachowców, co poutykali po różnych prywatnych firmach, zamiast iść w teren, pomagać organizować państwowy przemysł, właśnie u nas na Ziemiach Odzyskanych. Oto dlaczego do was przychodzę...

Dyrektor potaknął rozumiejąco.

— Latarnik — trudna służba. Nie jesteście młodzi...

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KAZIMIERZ BŁAHIJ

PEŁNE SERCA

Narodowa mapa naszej Ojczyzny

Jerzy Andrzejewski

W całym kraju i we wszystkich środowiskach toczy się u nas obecnie dyskusja nad projektem Konstytucji. W związku z tym przy coraz liczniejszych okazjach coraz większa ilość ludzi poczyna przyswajać sobie nowy termin. Mówi się mianowicie to jest tematyka konstytucyjna. Albo: postawienia takiej to, a takiej sprawy powinno łączyć się z tematyką konstytucyjną. Lub jeszcze inaczej: to zagadnienie nie ma nic wspólnego z tematyką konstytucyjną.

Określenie: tematyka konstytucyjna nie jest, rzecz jasna, określeniem sztucznym. To określenie zostało stworzone przez rzeczywistość. Wynika z niej. Jest określeniem wyrażającym pewną konkretną treść tej rzeczywistości.

Lecz tu nasuwa się pytanie: co rozumieć przez tematykę konstytucyjną? Czy treści zawarte w artykułach projektu Konstytucji? Oczywiście, tak. Tematyka konstytucyjna — to zespół wszystkich treści zawartych w artykułach projektu Konstytucji.

Weźmy jednak dla przykładu art. 4 z rozdziału pierwszego. Brzmi on tak:

„Prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są wyrazem interesów i woli ludu pracującego".

Czy treść tego artykułu ogranicza się tylko do prawnego stwierdzenia określonego faktu społeczno - politycznego? Rzecz jasna, że się do tego nie ogranicza, ponieważ treść wspomnianego artykułu, będąc konkretnym osiągnięciem ludu polskiego, każe nam również cofnąć się wstecz i ogarnąć długą i ciężką drogę, jaką w ciągu wieków naród nasz musiał przebyć, aby prawa stały się „wyrazem interesów i woli ludu pracującego". Obok więc treści aktualnej, mieści się w tym artykule treść historyczna.

Weźmy inny artykuł z tego samego rozdziału, a mianowicie art. 6. Jego brzmienie jest następujące:

„Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoją na straży suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego, jego bezpieczeństwa i pokoju".

Jest rzeczą jak najbardziej oczywistą, że istotną treścią tego artykułu jest zwięźle sformułowany nowy charakter naszej armii ludowej. Ten mianowicie charakter, który w sposób zasadniczy różni wojsko ludowe od wojsk imperialistycznych agresorów. Lecz czy tylko do tego nowego socjalistycznego charakteru naszej armii ludowej ogranicza się treść art. 6?

Czy artykuł ten nie nabiera pełnego i twórczego sensu wówczas dopiero, gdy go będziemy rozpatrywać na tle całej obecnej światowej rzeczywistości, politycznej i społecznej? Niewątpliwie tak. Dopiero w ścisłym związku z sytuacją międzynarodową zadania naszych sił zbrojnych i ich rola w obronie pokoju ukazują się w swym pełnym, twórczym wyrazie.

I jeszcze jeden przykład, tym razem art. 11 z rozdziału 2-go. Brzmi on tak:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa popiera rozwój różnych form ruchu spółdzielczego w mieście i na wsi oraz udziela mu wszechstronnej pomocy w wypełnianiu jego zadań, a własności spółdzielczej jako własności społecznej zapewnia szczególną opiekę i ochronę".

Znów zatem podobne zagadnienie. Treść tego artykułu nie ogranicza się do aktualnej roli, jaką spółdzielczość odgrywa w naszym kraju. Treść tego artykułu biegnie w przyszłość. Otwiera perspektywy dalszych przemian gospodarczo - społecznych. Mieści więc w sobie element rozwoju. Jest jednym z drogowskazów prowadzących nasz naród do socjalizmu.

Cóż zatem ta pobieżna analiza trzech różnych artykułów projektu Konstytucji mówi nam o treści tematyki konstytucyjnej? Mówi nam ona o rozległości i bogactwie tej treści. Analizując kolejno artykuły projektu Konstytucji, przekonamy się, że będąc podsumowaniem osiągnięć ludu polskiego, zawiera on w sobie nie tylko rozległe treści dnia dzisiejszego, lecz również rozległe treści lat minionych i dni jutrzejszych.

Nigdy w naszych dziejach nie powstał i powstać nie mógł dokument o tak ogromnej i wszechstronnej treści poznawczej, jak nasza nowa Konstytucja. Projekt naszej ludowej Konstytucji jest nie w przenośnym sensie, lecz w prawdziwym znaczeniu tego słowa — przewodnikiem po całej naszej rzeczywistości. Prowadzi nas zarówno do władz najwyższych, jak i do życia, praw i obowiązków milionów ludzi pracy. Ukazuje zakłady produkcyjne i wsie. Naszą bazę gospodarczą i aktywnie jej służącą nadbudowę ideologiczną i kulturalną.

Możnaby powiedzieć, że pełna treść naszej Konstytucji jest jak gdyby ogromną mapą naszej Ojczyzny, poszczególne zaś artykuły stanowią centralne punkty tej mapy. Lecz równocześnie możnaby powiedzieć, że ta wielka, narodowa mapa naszej Ojczyzny posiada dwa potężne ramiona. Jedno ramię wskazuje przeszłość, postępową tradycję narodu, drogę rewolucyjnych walk. Drugie — jest drogowskazem w przyszłość.

Mówiąc więc o tematyce konstytucyjnej, trzeba zawsze pamiętać o jej pełnej treści. Nie myśleć szczegółami, lecz myśleć całością zagadnienia. Widzieć całość tematyki konstytucyjnej. Widzieć i rozumieć pełną treść każdego artykułu.

PEŁNE SERCA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

— Jestem członkiem Partii.

— Kiedy możecie jechać do Jarosławca?

— Choćby jutro. Rodzina przygotowała się...

— W porządku. Załatwicie resztę w personalnym...

Jarosławiecka latarnia co noc omiatała wodny przestwór żółtym snopem światła, ale gdy pewnej mglistej nocy zajeczały buczki mgłowe — ludzie w osadzie zrozumieli, że przybył nowy kierownik latarni.

Domek, w którym osiedlili się Bajnowie stoi tuż nad brzegiem morza. Bałtyk jest ich codziennym towarzyszem rozmyślań i rozmów, czasem towarzyszem wściekłym, grzmiącym z głębin wodnych ciężkim hukiem fal, a kiedy indziej łagodnym jak dziecko, cicho gaworzącym. Domek jest nieduży, z pokojami na piętrze i na parterze, o dużych oknach.

Zagospodarowali się w nim szybko, radośnie podnieceni wspólnym działaniem przy budowie wspólnego ogniska. Ona zawiesiła w stołowym, jak świątki w podhalańskich chałupach, kartonowe arkusze w czarnych ramkach: dyplomy. Pierwszy najwyżej, akt nadania przez PKWN Karolinie Bajno medalu „Za Wolność i Zwycięstwo"; nieco niżej — dyplom uczestnika walk o wolność i demokrację ludową — za partyzantkę w AL. Nieco później przybył do dokumentów rodzinnych akt nadania Karolinie Bajno „Złotego Gryfu Pomorskiego", odznaczenia za repolonizację Ziem Odzyskanych. Ale to przyszło znacznie później. On zawiesił różowy dyplom i kartę rzemieślniczą ukończenia kursu radiomechaników.

Dzieci mają troje: najmłodsza dziewczynka ma lat trzynaście. Syn kończył osiemnaście, gdy przybyli do Jarosławca. Starsza córka — po dwudziestce. Osadnicy wnet poznali rodzinę Bajnów od dzieci najpierw: najmłodsza Bajnówna biegała z „osadniczkami" do szkoły w Łęcku; syn zaczął pracować w gminnej spółdzielni. Karolinę Bajno wybrano na przewodniczącą Ligi Kobiet jako że: „kobieta odznaczona, zasłużona i znać, że obrotna" — jak tłumaczyły swoją wyborczą decyzję żony osadników.

Jeden Aleksander Bajno poza zebraniami partyjnymi mało bywał wśród ludzi. Zamknął się w budyneczku latarni, dniami i nocami przesiadując w towarzystwie silników, plątaniny aparatury radiowej i nadajników sygnałowych. Z narzędziami w ręku grzebał w aparaturze, coś poprawiał, ulepszał. Zdawał się nie istnieć poza latarnią. Wreszcie skonstruował prosty wyłącznik, pozwalający za jednym przekręceniem kontaktu uruchomić całą aparaturę świetlną latarni. Był uszczęśliwiony tym usprawnieniem. Któregoś dnia zaproponował zmniejszenie liczby latarników zmianowych, tłumacząc inspektorowi z Urzędu Morskiego:

— Koszty własne, towarzyszu, to ważna sprawa. Tamci mogą się przydać przy innej robocie. A ja tu z dwoma dam radę. Ludzie to są świadomi, zadanie rozumieją. Więc zmniejszcie etaty...

Wychodził na brzeg i śledząc pobliskie dymy statków cieszył się tym ożywającym morzem. Radio przynosiło mu wieści z kraju: ze stoczni, z których spływały nowe statki, z portów, w których rosły tony przeładowywanych towarów. Zaczął coraz mocniej pojmować swoją rolę, zdawałoby się na pozór mało znaczącą w żeglugowym teatrze, a jednak ważną. Stojąc wieczorami na wydmie, biegł spojrzeniem za śladem latarnianego światła, według którego być może w tej chwili namierzał swoją pozycję oficer - nawigator z „Mickiewicza", idącego do Indii, czy młody asystent z „Sołdka", wiozącego szwedzką rudę do hut. Patrzał w żółte oko latarnianego cyklopa i myślał: „moja latarnia..."

Wtedy to przeczytał sienkiewiczowskiego „Latarnika". Książeczka, wydobyta z córczynej biblioteczki, wzbudziła w nim nowe uczucie. Współczuł aspinwallskiemu latarnikowi, którego po drogach węglerskich bitew, po „plenach" Stanów, po żółtych wodach Amazonki, przez Morza Barentsa gnał od Ojczyzny coraz dalej i dalej tułaczy los. I dziwił się czasami, porównywując ze swoim życiem, jak to mogło się dziać, że człowiek, ten hartowny żołnierz Skawiński, zrezygnował z drogi do macierzystego portu, zamurowując się w półgrobie — w aspinwallskiej latarni — i poczuł się szczęśliwy. Porównując tak ze swoim życiem dodawał głośno: „O tę Ojczyznę trzeba było walczyć..." i jakby usprawiedliwiając starego latarnika mówił: „Skawiński nie miał już siły..."

Oglądał się z wydm za siebie, w kierunku czerwonych dachów osady, a myśl jego gnała aż po mury Warszawy, Nowej Huty, Wizowa i czuł się dumny ze swojego macierzystego portu, do którego przecież dobił.

Do Skawińskiego wracał nieraz. Przypominał sobie fragmenty jego krótkiego szczęścia na wieży latarni, lecz najczęściej wracał do owej sceny, gdy do aspinwallskiego latarnika przyszła w mickiewiczowskich strofach — Polska. Sięgał do szuflady po książeczkę o rogach pozaginanych, o kartkach nierzadko poplamionych atramentem i czytał:

„Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętymi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkimi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem, wojując w Algerze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabinu, że i do ręki nie brał książek. W czterdziestym dziewiątym roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczym życiu, jakie prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tym większą też skwapliwością i z tym żywiej bijącym sercem przewrócił kartę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwallskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach".

Polska do niego przyszła. A gdyby tak do mnie przyszła, cała i okazała? — zastanawiał się.

Wieczorami odczytywali z Karoliną listy od starszej córki, która pisała do Jarosławca z Warszawy, o swych uniwersyteckich zajęciach — była już na trzecim roku prawa — o

egzaminach pomyślnych, o życiu w „Akademiku"; choć odległi przeżywali z nią razem jej smutki i radości. Bajno mówił wtedy do żony: „Widzisz, taką mamy wreszcie Polskę: córka robotnika uniwersytet kończy..."

W odróżnieniu od Skawińskiego, ogarniało go po takich rozmyślaniach podniecenie; krzątał się po maszynowni latarniczej, kontrolował urządzenia, sprawdzał aparaturę sygnałową i stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku zwierzał się małej: „Mogą pływać spokojnie, rozumiesz...?"

III

Polska przyszła do niego niespodziewanie. Stanęła mu przed oczami cała, taka jaką już znał od lat, ale po raz pierwszy zobaczył ją tak wielką i prawdziwą.

Było to pewnego popołudnia, gdy pełnił dyżur. Za oknem huczał Bałtyk; tego miesiąca morze poddawane nagłym sztormowym wstrząsom było jak nigdy niespokojne. Zdawało się, że mas wodnych, rozkołysanych wściekłymi podmuchami wichrów, rozpędzonych w nieustannym biegu od brzegów skandynawskich, nie zdołają powstrzymać łysawe wydmy, a latarnia na cyplu trzaśnie pod ich uderzeniami. Lecz wydmy jak zwykle odpierały strzępiaste i ze spienionymi grzywami bałwany, zmuszały je do uległego skłonu przed siłą ziemi i do powrotu. Chmury szły ciężkie, wsparte na ramionach horyzontu. Swoją granatowo-stalową grozą spędziły z nad latarni biały obłoczek mew, które rozpierzchły się wśród czerwonych dachów jarosławieckiej osady. Morze grzmiało za oknami latarnianego domku, zmuszając do czuwania. W takich to dniach Skawiński rozkoszował się swoim złudnym szczęściem na aspinwallskiej latarni, popadając w drzemkę nasyconą majakami. Widziały mu się czworoboki „czwartego pułku", widział mu się Bem, wiodący go na złocisto - czerwoną linię austriackich kirasjerów, zgięte postacie czarnych z Luizjany, których wyzwalał z Armią Północy. Życie odkręcało mu się nagle i radośnie podniecony przeżywał je po raz drugi.

Bajno nie wracał do wspomnień. Czasami tylko, gdy z Karoliną patrzyli na prostokąty dyplomów na ścianie — padało pytanie: „Pamiętasz?" Ale bywało to rzadko. Sprawy dnia dzisiejszego wypełniały mu życie bez reszty. W gminie było zebranie partyjne w sprawie skupu zboża; trzeba było naprawić żerwaną przez sztorm linę z radiowego masztu; mała przyniosła zły stopień z rachunków — trzeba jej pomóc... Nie miał czasu na wspomnienia, cały pochłonięty coraz bardziej szerszym życiem. W tym roku Jarosławiec jakby przybliżył się do wielkich miast: osada miała swój plan odstawy zboża i ludzie poczuli odpowiedzialność za losy kraju, bodaj nieco mniejszą niż hutnik ze Skolwina. Bajno z Karoliną oddali się całkowicie sprawom gminy, a syn, pracujący w spółdzielni miejscowej nie ustępował im ani na krok. Córka pisała z Warszawy o zaopatrzeniowych trudnościach.

Tego dnia styczniowego Bajno jak zwykle miał dyżur. Zajrzał do książki, w której wypisywali uwagi jego pomocnicy, sprawdził meldunek „meteo", poszperał w nadajniku sygnałowym i rozpiąwszy zielonkawy waciak zasiadł za stołem, wpatrzony w połyskującą lakierem i miedzią aparaturę. W dyżurce było ciepło, za to za oknem wiatr skowyczał zaplątany w radiowe maszty i tłukł bezsilnie o szyby.

Gazeta, pozostawiona na stole, przykuła jego uwagę niezwykłą wielkością tytułowych liter. Przymrużył oczy i przeczytał: „Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Chwycił gazetę oburącz, chyba jak Skawiński książkę, która strofami poety wzywała go „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem..."

—

Przeczytał głośno, jak uczeń, by lepiej sam siebie rozumieć:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego".

To nie tylko Skawińskiemu „zabrakło głosu", a „litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło na kształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... — gdy czytał„:

...Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję...

Z latarnikiem jarosławieckim działo się podobnie. Wargi mu drgnęły jak u dziecka, głowę pochylił nad arkuszem gazety, jakby usiłując wchłonąć w siebie wszystką treść tego jednego zdania. Uspokoił się jednak i czytał dalej:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa nawiązuje do najszczytniejszych postępowych tradycji Narodu Polskiego i urzeczywistnia idee wyzwoleńcze polskich mas pracujących".

Fala wspomnień jak wody bałtyckie, gnane podmuchem wichru, runęła naprzód, ogarnęła go całego. Przed iluż to laty słyszał te słowa: „republika ludu pracującego"? Twarzy tamtego już nie pamiętał, ale nazwisko człowieka, który zburzył jego późniewolniczy spokój, towarzyszy mu do dziś. Strajk drogowców w Pułtusku, tłumy robotników o dłoniach poździeranych tłuczeniem i okrzyki, ciężkie, jak polne kamienie, lecące w stronę miasta. Marceli Nowotko! Od niego to, po raz pierwszy, słyszał o takiej Ojczyźnie, w której chleb każdy sobie kroić będzie wedle włożonej pracy. Zapachniały mu nagle kurzem drogi wiodące z Pułtuska do Warszawy willowych domków na Saskiej Kępie i Warszawy „Polusa", „Annopolu" i baraków na Felińskiego. Zabrzmiały mu w uszach syreny fabryczne Gerlacha, Loevensteina, „Dzwonkowej" i Szpotańskiego, które nie jego przecież wzywały w tych latach. Serce mu się na nowo skurczyło, a każde wspomnienie niczym żelazne, rozpalone cęgi kowalskie rwały wnętrze piersi. Tamte lata pamiętasz? — pytały zdania konstytucyjne. O, pamięta, jakżeby je zapomniał?

Twardą, Towarową, Krochmalną kluczył dniami całymi z pytaniem na ustach: „Czy szanowny pan nie ma dla mnie pracy? Mogę założyć dzwonek, naprawić światło? Zrobię solidnie, tanio, jestem radiomechanikiem, mam świadectwo?" — wyciągał osłabionymi dłońmi złożony we czworo papierek, wyczytując ze spojrzenia tamtego czy będzie dziś mógł kupić chleb. Chował papierek, całe swoje bogactwo, za które nikt nie dał mu nawet ćwiartki razowca do kieszeni i szedł na Ciepłą do „Pośredniaka". Czekał w kolejce do śniegu „za pięć złotych". I znowu krzyżował miasto w bezrobotnych wędrówkach, z pytaniem:

„Czy szanowny pan nie ma dla mnie jakiejkolwiek pracy?" Na Nowym Świecie przy witrynach, po psiemu wpatrywał się w różowe płaty łososia i pszenne laski bułek.

Chwile mijały, a on wciąż borykał się z minionym życiem. Czytał rozgoraczkowany, nie mogąc objąć wielkości praw jakie nadawała mu republika ludu pracującego: „Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru..."

Dziewiętnaście lat minęło jak przekroczył bramę szarego bloku przy Ratuszowej, ściskając w garści papierek, angażujący go na stanowisko radiomechanika. Ileż to razy odczytywał: Państwowe Zakłady Radio - i Telekomunikacyjne. Teraz wydało mu się, że szczęście się do niego uśmiechnęło, że skołatany przez wszystkie cztery żywioły, jak statek zawinął do portu. W świetlicy na Mińskiej, w pokoju ukrytym za biblioteką dowiadywał się z ust lewicowych działaczy, że port do którego dobił jest wprawdzie jego macierzystym portem, ale jest takim portem, w którym on, Aleksander Bajno, nie ma praw. Przekonał się o tym rychło, gdy brał udział w pierwszym strajku, w następnym, gdy protestowali przeciwko budowie radiostacji dla faszystów Franco. Wygnano go z fabryki za to, że stanął na czele delegacji robotniczej, żądającej podwyżki płacy, za to, że wraz z innymi okupował trzy dni fabrykę. Zabrano mu wtedy największe bogactwo, świstek papieru złożonego w czworo: świadectwo radiomechanika.

Już przestał liczyć lata. Człowiek wpisany na „czarną listę" nie ma potrzeby odtwarzać w szczegółach dni. Wiadomo, były one głodne, bez pracy... Wojna je zmieniła na okupacyjną noc, w którą słuchał Moskwy i rosyjskich słów, płynących z głośnika w pułtuskim warsztacie radiotechnicznym; roznosił wśród ludzi, jak dobra wróżka z bajki — skarby. W przeddzień przybycia do domu gestapo, powiedział do żony: „Pamiętaj, żeśmy robotnicy, na nas spada odpowiedzialność za naród..."

Czytał teraz projekt Konstytucji jednym tchem. Ogarnęła go wielka duma, że należy do takiego narodu, który zdobył się po latach walk na Konstytucję, w której każde słowo jest sprawdzalne.

— Prawo do nauki? To jasne. Starsza kończy uniwersytet, młodsza może pójdzie na medycynę — rozmawiał sam z sobą nad arkuszem gazety.

— Małżeństwo i rodzina znajdują się pod opieką i ochroną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ile to lat z Karoliną byli rozdzieleni w tamtej Polsce. On na różnych sublokatorstwach, w ciągłym poszukiwaniu roboty, ona u krewnych pod Pułtuskiem. Artykuł 71 przywołał mu na pamięć pogrzeb zamordowanego przez polskich faszystów radzieckiego ambasadora, Wojkowa, na trumnę którego, Aleksander Bajno zaniósł szarfę z napisem: „Od towarzyszy z Woli". Śmierć Wojkowa kazała mu przeskoczyć pamięcią do uśmiechu życia, który podał mu radziecki strzelec w gruzach fabryki Schichau.

„Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna" — przypomniał sobie radość tęsknoty Skawińskiego i radość ogarnęła go jeszcze większa, że on jest w kraju, że idzie do niego Polska — dysząca kominami fabryk i coraz silniej huczące odgłosami traktorów z chłopskich pól.

Zmierzch już zapadał: morze nabrało stalowego połysku, znaczone pienistą koronką fal. A on czytał i czytał. Wracał do przeczytanych ustępów, wydobywał z pamięci nazwiska towarzyszy poległych w walkach i tych, z którymi odbudowywał pułtuską elektrownię, dziękował w myślach ludziom o wielkich nazwiskach za to, że swój trud dali do tych wspaniałych strof.

Granatowa chmura przykryła mu światło okna i kazała oderwać oczy od słów: „sumiennie wypełniać obowiązki wobec Państwa". Odrzucił gazetę. Latarnia!

Przekręcił kontakt i wybiegł przed ganek. Żółty snop światła przeciął ciemniejący nieboskłon i łagodnie położył się na falach. Latarnik stał z odkrytą głową, choć wiatr szarpał się wśród radiowych masztów. A on patrzał na światło latarni, kolistym ruchem znaczące granice kraju.

IV

Z jarosławieckim latarnikiem, tow. Aleksandrem Bajno rozmawiałem którejś niedzieli. Śnieżyca ustała, tylko wiatr hulał jeszcze wśród wydm, ale my wyszliśmy na brzeg bałtycki, pragnąc niejako tu właśnie dokończyć opowieści o sprawach minionych. Latarnik powiedział:

— Pytaliście mnie o Skawińskiego. Cóż, my w kapitalistycznej Polsce żyliśmy podobnie jak Skawiński na tułaczce, ze skurczonym sercem. Teraz mamy serca pełne, a na drogę niejedna książka nam została...

Uśmiechnął się i począł schodzić z wydmy ostrożnie, by nie nastąpić na rzadką roślinę, wczepioną w piaski. Latarnia jarosławiecka, górowała nad nim swym strzelistym czerwonym masywem

KAZIMIERZ BŁAHUT

Mówi teren:

Aby nauczyć się widzieć ludzi

Chociaż jestem z zawodu elektromonterem i w tym charakterze pracuję w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego, jednak teatr, dziedzina właściwie mało związana z moim zawodem, zawsze mnie bardzo pociągał.

Czym pociągał? Trudno mi to dokładnie sformułować, ale zdaje mi się przede wszystkim tym, że tak jasno, tak poglądowo opowiada o życiu ludzkim. W codziennej pracy często przechodzi się obok bardzo ważnych zjawisk i niezwykłych ludzi, a jednak nie widzi się ich. Bo nie umie się patrzeć. A teatr właśnie tego nas uczy.

I właśnie dlatego, aby nauczyć się dokładniej widzieć otaczających mnie ludzi, więcej dowiedzieć się o nich, 4. VII. 1951 r., kiedy organizował się nasz zespół świetlicowy, byłem w liczbie tych 25, którzy zapisali się do niego. Wtedy też obrano mnie prezesem zespołu.

Mieliśmy przygotować akademię ku czci rocznicy Manifestu PKWN. Czasu nie było wiele, a zespół nasz składał się prawie wyłącznie z młodzieży, która po raz pierwszy widziała deski sceny. Jednak dzięki ofiarnej pracy kierowniczki naszego zespołu, tow. Wojnarowicz, udało nam się osiągnąć niezłe rezultaty i zezwolono nam na występy poza własnym zakładem pracy. Było to dla nas bodźcem i zachętą do dalszej pracy.

W czasie Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych wystąpiliśmy już w sali ZBM w sztuce Piotrowskiego „Rodzinny dom". Z tą sztuką wyjeżdżaliśmy kilkakrotnie do spółdzielni produkcyjnych, a także do jednostek wojskowych.

Za ten okres czasu bardzo dużo nauczyłem się i zrozumiałem. Zrozumiałem, że praca w zespole — to nie tylko osobista przyjemność, ale bardzo poważny i odpowiedzialny obowiązek, przekonałem się także, że daleko więcej korzyści i zadowolenia przynosi zorganizowana, zespołowa praca nad sobą, niż chodzenie w pojedynkę własnymi drogami.

Napotkaliśmy też niemało trudności. Częściowo istnieją one i teraz. Słyszeliśmy często od swoich mniej uświadomionych kolegów pogardliwe słowa. Wyśmiewano nas: „ci artyści!" Zwierzchnicy niejednokrotnie utrudniali odbywanie prób. „Albo będziesz grał, albo będziesz pracował" — taką odpowiedź nierzadko otrzymywaliśmy na prośbę o przesunięcie godzin zajęć. A przecież nie chodziło o zwolnienie od pracy, a o zwykłe przesunięcie z jednej zmiany do drugiej.

Prawda, mnie osobiście mało to zrażało, bo mam dosyć ostry język i potrafię stanąć we własnej obronie, ale niektórym koleżankom podobne przeprawy sprawiały wielką przykrość i odbierały chęć do dalszej pracy w zespole. Walczymy z tymi trudnościami i coraz mniej kamieni spotykamy na drodze. Państwo dało nam prawo do pracy, do nauki, do kulturalnych rozrywek. A wobec tak szerokich możliwości czyż może zniechęcać nas zimny stosunek nielicznych obojętnych jednostek?

FELIKS GIMIŃSKI
prezes zespołu świetlicowego przy NZPO

DYSKUSJA O FILMIE »ZAŁOGA«

OD REDAKCJI.

Z początkiem roku 1951 ukazał się w miesięczniku literackim „Twórczość" scenariusz filmu z życia uczniów Państwowej Szkoły Morskiej. Scenariusz ten ukazał się w chwili, gdy prace nad realizacją filmu już się rozpoczęły. Dziennik młodzieżowy „Sztandar Młodych" rozpoczął wtedy dyskusję nad scenariuszem; wypowiedzieli się uczniowie Szkoły Morskiej, zwracając uwagę na szereg braków i proponując poprawki. W rezultacie dyskusji część poprawek została w toku dalszej pracy nad filmem przez realizatorów uwzględniona.

Obecnie „Załoga" weszła na ekrany. W związku z tym zamieszczamy pierwsze głosy dyskusyjne nad filmem, zapraszając jednocześnie do dyskusji zarówno głównych jego bohaterów — tj. uczniów i wykładowców Szkoły Morskiej jak i marynarzy pływających na polskich statkach oraz „zwykłego" widza — „szczura lądowego", którego sąd o filmie będzie zapewne mniej surowy, niż zamieszczone poniżej, niezależnie od recenzji, którą niedawno drukowaliśmy w naszym piśmie, wypowiedzi.

Dziś jest już inaczej

Do filmu „Załoga" mamy wiele zastrzeżeń. Razi nas monotonia filmu, kronikarstwo i wiele naszym zdaniem nie prawdziwych scen, (sprawa pobudki, wpadnięcie Antka do morza). Przecież niemożliwością jest, żeby w roku 1951 znalazł się ktoś, ktoby przyniósł do szkoły wódkę, lub też wychodził bez pozwolenia do miasta. To było możliwe, gdy nie było kolektywu ZMP-owskiego. Oko nawet początkującego marynarza dostrzega dużo błędów technicznych, m. in. widać wyraźnie, że akcja filmu nie odbywa się na morzu. Uważamy, że scenarzysta powinien przez dłuższy czas przebywać wśród nas, i w szkole i na statku, po to, by film składał się z elementów prawdziwych i typowych, a nie z wypadków sporadycznych, lub wysnutych z fantazji realizatorów. Rzuca się w oczy scena z liną: nie wiadomo skąd się ona wzięła, po co ją się ciągnie i dokąd?

Kiedy jedziemy w głąb lądu, odwiedzamy naszych kolegów i znajomych, to oczywiście opowiadamy im o naszym życiu, o pracy i o nauce. Po obejrzeniu filmu „Załoga" na pewno nie będą nam wierzyć, bo film inaczej im to podaje i zasugeruje. Gdyby zaznaczono, że akcja filmu o życiu i pracy uczniów szkoły morskiej odbywa się w roku 1948, film byłby prawdziwy i nie wywołałby sprzeciwów co do typowości rozgrywających się wypadków. Nie tylko my tak sądzimy. Tak sądzi wielu naszych kolegów.

Zdjęcia są na ogół dobre, szczególnie podobał nam się „Dar Pomorza" we mgle.

WIESŁAW OLSZEWSKI
IV-ty kurs PSM
LENARD KIWERSKI
III kurs PSM
wiceprzewodniczący
Koła ZMP

Nic nie odejmować – dużo dodać

Zacząłbym od tego, że film p. t. „Załoga", jeśli chodzi o stronę ideologiczną, jest dobry. Założenia są słuszne i powiedziałbym, że takie wypadki jakie miały miejsce na filmie są niestety prawdziwe. Zdarzało się u nas wiele niedobrych rzeczy. Była i wódka, i ucieczki ze szkoły (w łóżka wsadzano kukły lub po prostu opuszczone łóżka wynoszono na strych). Również zdarzał się typ niesumiennego wykładowcy, taki jak na filmie. Stanowczo, film jest wychowawczy i pokazuje jak należy tępić złe i niemoralne zachowanie ucznia.

Twierdzę, że „Załodze" nic nie można ująć, natomiast wiele trzeba dodać. Zgadzam się ze zdaniem, że film byłby prawdziwszy, trzy lata temu. Dzisiaj jest mniej prawdziwy, nie nadąża za życiem. Co należy dodać? To, co na początku uwzględnione jest w filmie młodzieżowym p. t. „Start", a mianowicie: pokazanie skąd się bierze młodzież w Szkole Morskiej, z jakich warstw społecznych się rekrutuje. Należało pokazać, jak ta młodzież żyła kiedyś, a jak żyje dziś. W jakich warunkach stworzyła im warunki do nauki Polska Ludowa, jakie jest podejście dzisiejszych oficerów do uczącej się młodzieży, pochodzącej w większości ze sfer robotniczo-chłopskich. Poza tym należało dać trochę humoru, prawdziwego młodzieńczego humoru, jaki niewątpliwie cechuje naszych chłopaków. Podkreślam również monotonność, kronikarstwo i brak dobrego mocnego zakończenia.

FIGURSKI MICHAŁ
sekretarz POP
przy Państwowej Szkole Morskiej

Scena z „Rodzinnego domu" w wykonaniu zespołu NZPO

WALERIAN LACHNITT

Pan Jowialski

Sprawa Fredry toczy się już z górą wiek cały. Zapoczątkował ją Goszczyński namiętnym oskarżeniem największego naszego komediopisarza o nienarodowość i kosmopolityzm. W pół wieku później fredrowskie braki w klasowym widzeniu społeczeństwa stańczykowska reakcja uznała za arcynarodowe i przywłaszczając sobie Fredrę — wbrew wymowie jego dzieł — pasowała go na piewcę szlachetczyzny. W teatrze tę interpretację zmumifikował uświęcony „styl fredrowski", wyrażający hetmańskie tęsknoty do słuckich pasów, huzarskich mundurów, sielskich obrazków, nie zakłóconych krytyką stosunków społecznych.

Jeszcze później interpretatorom Fredry nie wystarczał już stempelek obyczajowości, którym były opatrzone. Zaczęto doszukiwać się w nich świadomej, tylko cenzurą krępowanej, oceny społecznej środowiska szlacheckiego. W „Panu Jowialskim" np. widziano raz satyryczny obraz życia szlacheckiego dworku poza nurtem społecznym lat trzydziestych XIX wieku, to znów rozbrajanie czujności narodowej przez pogrążenie jej w błogostanie o niczym nie wiedzącej sielskości, zadowolonej całkowicie ze swych jowialnych powiedzonek. „Uspołecznianiu" komedii Fredry walkę wypowiedział Boy - Żeleński, stając na stanowisku, że „Pan Jowialski" — podobnie jak inne komedie — jest tylko ucieszną zabawką jowialnego autora, przeznaczoną dla ubawienia publiczności na teatrum.

Wśród tych sporów Fredro przetrwał próbę czasu, a najcelniejsze jego utwory weszły do „żelaznego repertuaru" scen polskich. Są one dziś galerią portretów, kreślonych z niezwykłym talentem obserwacyjnym. Komedie Fredry dla ich zalet scenicznych stały się dziś własnością mas ludowych, którym pokazują ożywione na scenie typy i charaktery degenerującej się szlachty z pierwszej ćwierci ubiegłego wieku.

Samotnik - poeta zbyt głęboko tkwił w swej klasie, by ją świadomie krytykować. Trzymał się też zdala od demokratycznych ruchów swego czasu. Ludzi jego portretował jednak z taką wiernością, iż mimo jego woli ich portrety nabrały satyrycznego wyrazu. Nowe spojrzenie na Fredrę wymaga odświeżenia zatęchłego w rutynie „stylu" wystawiania jego komedii w teatrze, zerwania z jego tradycjonalizmem, prób realistycznego ich odtworzenia.

Czy Teatr Polski taką próbę podjął? Nie. Swą koncepcję reżyserską Godlewski oparł na Boyowskim spojrzeniu na tę komedię, jako na beztroską krotochwilę. Bez interpretacyjnych konsekwencji pozostały słowa Szambelana o kryzysie gospodarczym w rolnictwie i Ludmira „pójście w lud" dla szukania w nim niezafałszowanej prawdy. „Pan Jowialski" w pokazanym nam ujęciu jest zabawą dla zabawy. Otoczenie Jowialskiego bawi się — i bawi nas — komizmem sytuacji, słabostek ludzkich i powiedzonek. „Pan Jowialski" stawia wykonawcom wielkie wymagania, którym nie zawsze mogli sprostać. To pewnie zaważyło również, że krotochwila chyliła się ku farsie.

Bronisław Kassowski w roli Janusza

Ale i to krotochwilowe ujęcie komedii nie zostało konsekwentnie przeprowadzone. Wyłamywał się zeń sam Jowialski przez Godlewskiego ustatyczniony, wyniesiony ponad resztę wykonawców, otoczony obłoczkiem sentymentu dla czasów — może nie przypadkiem słonecznej barwy — kontusza. Jowialski Godlewskiego chwilami nawet psuł zabawę swym domownikom: jego jowialność przygasała, uśmiech zamierał na ustach a oczy wodziły po domownikach nie spojrzeniem figlarza a — reżysera.

Najgniewniejsze ze spojrzeń należy się Szambelanowi. Ordoński nie opanował pamięciowo roli i wyczekiwanie z gestem i repliką na suflera uczyniło z nieinteresującego się niczym sybaryty, jakim jest Szambelan, półgłówka.

Szczerze zakochaną w strojącym figle - migle Józieczku była Kalinowska. Potraktowanie „Pana Jowialskiego" jako krotochwili zmuszało Kassowskiego (Janusz) do beztroskiego oddania się zabawie, choć w I akcie uważa ją za „złe konieczne" w dążeniu do pozyskania ręki romansowej Heleny. Jankowska usiłowała w postać jej tchnąć życie, mówiła rolę dobrze, ale poza powierzchniowe warstwy tej postaci nie wniknęła. Bardzo interesującym artystą okazał się Kassowski, dysponujący świetną dykcją, bardzo wyrazistą mimiką, oszczędnym gestem. Spór Janusza z Wiktorem (Krężałowski) przez obu zagrany był doskonale. Larys - Pawińska wydobyła z roli te cechy Szambelanowej, których dalszą kontynuację na śmiech wystawi Pani Dulska. Z konwencjonalną postacią Ludmira mocował się Sokalski.

Oprawę sceniczną dał „Panu Jowialskiemu" Jerzy Szeski. Dzięki jego pomysłowym uproszczeniom scenicznym można było przenieść akcję z ogrodu do dworku Jowialskich bez opuszczania kurtyny. Szkoda natomiast, że nie pozostawił tradycyjnej już w „Jowialskim" kanapy, zmuszając tym samym Jowialskiego do wygłaszania większości swych powiedzonek „na stojąco", co zważywszy wiek tytułowej postaci wygląda bardzo nienaturalnie.

Wybuchy szczerego śmiechu na widowni wróżą przedstawieniu pełne powodzenie.

PS. Dochodzą nas głosy, iż wiele osób wstrzymuje się z pójściem do teatru, czekając na zapowiedziane gościnne występy Ludwika Sempolskiego, które... zapomniano odwołać.

Komar

tnie co tydzień

Stanisław Szydłowski

Na budowie

Już luty. Styczeń poza nami.
I już słoneczny marzec blisko.
O styczniu wspomni się czasami,
gdy mowa o tym, że z nadwyżką
wykonaliśmy plan styczniowy.

Codziennie rodzi się dzień nowy,
dzwoniąc tonami nowej stali
i wielobarwną tkanin rzeką
szumiąc. Robota nam się pali
w rękach i sercach. Czas nie czeka.
Lecz wygrywamy z czasem wyścig.

Jesteśmy przy robocie wszyscy.
Rośnie nam kraj z naszego trudu.
I chociaż wieją wiatry mroźne,
wschodzą nam pędy nowych budów.
Już ósmy rok trwa u nas wiosna,
i coraz jaśniej słońce wschodzi.

Jesteśmy wszyscy przy robocie.
Na rusztowaniach już od świtu
wznosimy Dom — Rzeczpospolitą
Ludową, dla narodu Dom.
Trudzimy się. Lecz wśród nas są
ci, których nasłał wróg zacięty.

I chcą nam podgryźć fundamenty,
i chcą nam rusztowania podciąć...
Obywatelu, zapamiętaj,
wróg chytry czyha dniem i nocą.
Bądź czujny i demaskuj wroga!

Gdziekolwiek stanie jego noga,
gdziekolwiek sunie ryj swój tępy,
przekona się, że w Polsce dziś,
kto waży się gryźć zdrady zębem, —
będzie niechybnie ziemię gryźć.

PRAWO AZYLU

W USA dokonano niedawno licytacji rękopisów jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich — MARKA TWAINA.
W strefie amerykańskiej Niemiec Zachodnich władze okupacyjne zakazały wydania pełnych dzieł klasyków literatury niemieckiej — GOETHEGO, HEINEGO i LESSINGA.
(Z prasy).

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA UDZIELA AZYLU OBYWATELOM PAŃSTW OBCYCH, PRZEŚLADOWANYM ZA OBRONĘ INTERESÓW MAS PRACUJĄCYCH, WALKĘ O POSTĘP SPOŁECZNY, DZIAŁALNOŚĆ W OBRONIE POKOJU, WALKĘ NARODOWO - WYZWOLEŃCZĄ, LUB DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWĄ.

— Czujcie się u nas, jak u siebie w domu, a przyjdzie czas, że u siebie w domu wszędzie będziecie się czuć jak u nas.

Rys. E. MESSER

W cieniu DOLARA

SZKAPA ZDECHŁA

„Nadzieje na odrodzenie brytyjskiej gospodarki są te same, co na ożywienie zdechłej szkapy" — powiedział senator amerykański Allen Ellender.

„Operacja się udała, pacjent zmarł" — mówi znane powiedzenie. Marshallowska pomoc tak posłużyła angielskiej gospodarce, że nie ma już nadziei na jej odrodzenie.

SKŁÓCONA TRZODA

Przemawiając na przyjęciu w Klubie Prasy Międzynarodowej w Paryżu, delegat amerykański do ONZ, Philip Jessup, oświadczył m. in., że na forum ONZ „kraje pozwalają sobie często na chodzenie samopas".

W myśl amerykańskiego savoir-vivre'u, takie chodzenie samopas jest niedopuszczalne. Pasterz amerykański jest oburzony, że znalazły się kraje, które wyłamały się z trzody prowadzonej przez niego na rzeź. Instynkt samoobrony, jak widać, jest silniejszy od przepisów amerykańskiego bon-tonu.

Mat.

W Zespole PGR OSOWO nie ma dostatecznej opieki nad sprzętem i maszynami. Zdarzają się wypadki „konserwowania" np. pługa w... śniegu.

ZAJĄC: Nareszcie znalazłem bezpieczne miejsce, gdzie nikt nie zaglądnie...

LOTEM „Komara"

Rozmowa

Dwoch obywateli STARGARDZKICH na temat przeciągającej się reperacji mostka przy ul. Bydgoskiej

— Co łączy ten mostek?
— Niechlujstwo w robocie z brakiem zrozumienia dla potrzeb mieszkańców miasta.

Obudz się, ach obudź!

Do Prez. Pow. Rady Narodowej w Pyrzycach przyszedł list od SZCZECIŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA ELEKTRYFIKACJI ROLNICTWA. List był adresowany: STAROSTWO Powiatowe w Pyrzycach.

...O SPIĄCA KRÓLEWNO ELEKTRYFIKACJI!

Kier. Spółdz. Produkcyjnej DOLICE (pow. pyrzycki) nie potrafi uporać się z rozdziałem premii za wydajną pracę w czasie zbioru buraka cukrowego.

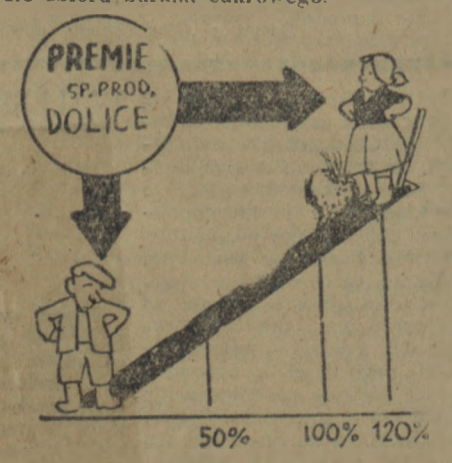

„Ja idę górą, ja idę górą,
A ty doliną..."

Ale jednakowo nam premie płyną.

(Według korespondencji z terenu).

▼

leszcze nie we wszystkich zakładach pracy doprowadza się plany produkcyjne do każdego pracownika.

▲

— Plan krajowy?
— Nie znam bardziej dokładnego!

— Plan wojewódzki?
— Nie bardzo dokładnie.

— Zakładu pracy?
— Nie dokładnie...

— Oddziału?
— Nie...

— a swój własny plan?
— ....